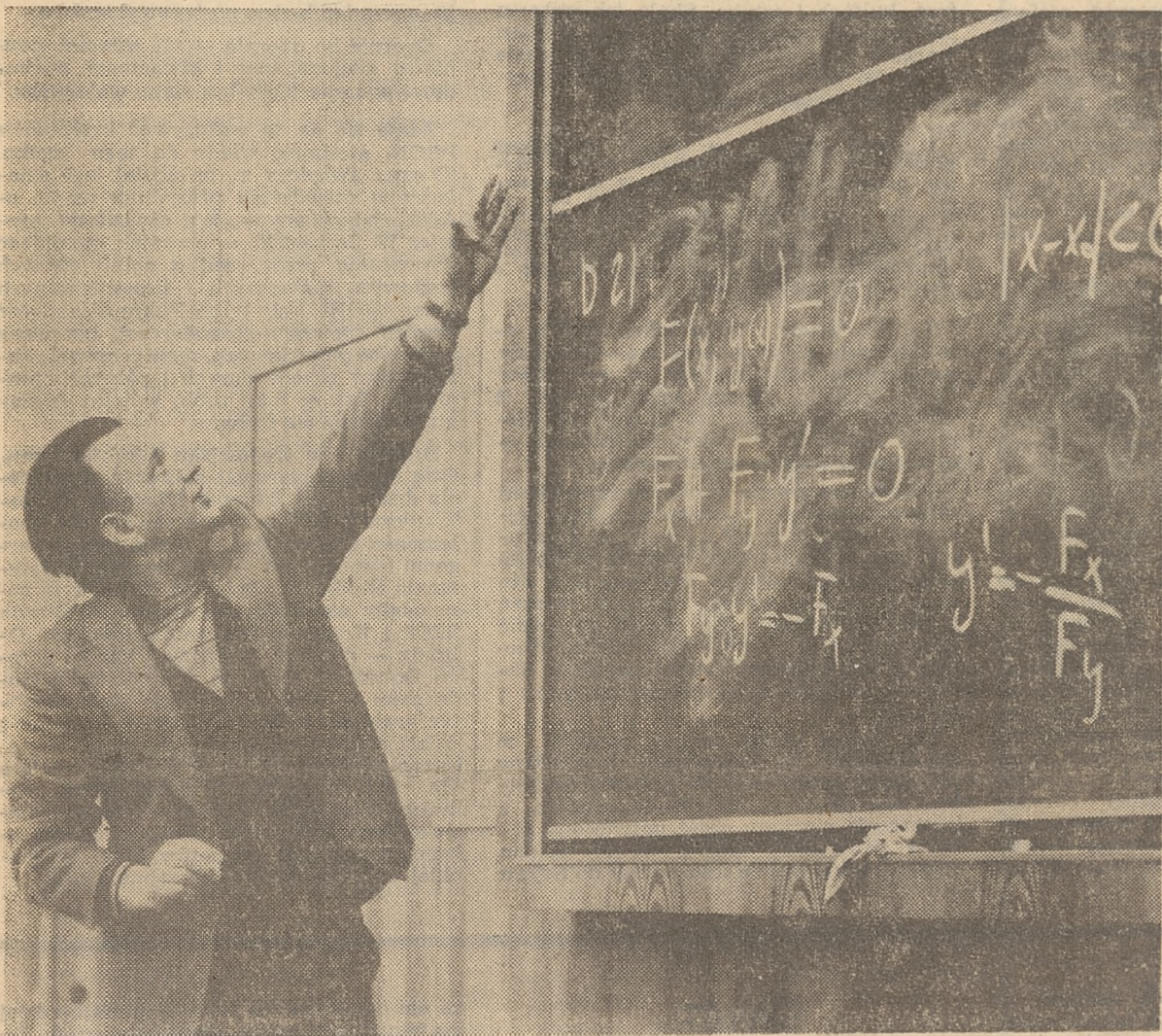


- PRZYNALEŻNOŚĆ PARTYJNA ZOBOWIĄZUJE POP w szkole
- PUNKT WIDZENIA edukacja społeczno-polityczna w szkole wyższej
- ZWIĄZKOWE PRZYMIARKI W RADOMIU
- KSZTAŁTOWANIE SIĘ PROGRAMU KPP „Zeszyty Historyczne” nr 16



Fot. CAF

MŁODZI NAUCZYCIELE

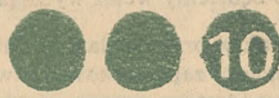
PO OMACKU

Sławomir Sikorski jest laureatem naszego konkursu dla młodych nauczycieli pod hasłem „Czy wybrałem właściwie?” Tekst „Po omacku” — kontynuacja tematu podjętego w pracy konkursowej — oskarża i zmusza do refleksji. Zamieszczamy go wraz z listem Autora do redakcji, ponieważ list ten mówi o intencji młodego nauczyciela, zatroskanego nie tylko o powodzenie w zawodzie swoich rówieśników, ale również o młodzież. Czekamy na odzew Czytelników.

Sytuacja młodego człowieka, który po studiach podejmuje pracę w szkole, jest nie do pozazdroszczenia. W szczególnej sytuacji znajdują się absolwenci szkół średnich, którzy rozpoczynają pracę z młodzieżą bez jakiegokolwiek przygotowania pedagogicznego.

Wydała mi się, że w szkole — jak w żadnym innym zakładzie — młody człowiek jest szczególnie

osamotniony, zdany wyłącznie na własne siły, pozbawiony pomocy, doradztwa ze strony starszych, doświadczonych nauczycieli. Nawet przysłowiowy pies z kulawą nogą nie interesuje się nowym raczkującym nauczycielem.



NARADA KURATORÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA

KADRY DECYDUJĄ O WSZYSTKIM

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Gdyni — w gmachu Wyższej Szkoły Morskiej — dwudniowa konferencja kuratorów oświaty i wychowania, poświęcona niezwykle istotnym dla edukacji narodowej problemom: sytuacji kadrowej szkolnictwa (referat na temat wygłosił dyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych — Wiesław Kulmiński), modelowaniu resortowych instytutów naukowo-badawczych (referat przedstawił wiceminister — Czesław Banach), ocenie — jaka toczy się w zespołach pedagogicznych — dyskusji nad projektem głównych kierunków i zadań w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną, ze szczególnym uwzględnieniem wychowania morskiego.

Uczestnicy konferencji — którą prowadził minister Bolesław Faron — spotkali się również z dowódcą Marynarki Wojennej — admirałem Ludwikiem Janczyszy-nem; komendantem Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej, kontradmirałem prof. dr. Witoldem Glińskim i rektorem Wyż-

szej Szkoły Morskiej — prof. dr. Władysławem Rymarzem, którzy poinformowali o historii i dniu dzisiejszym swoich uczelni. Kuratorzy zwiedzili także port wojenny na Okęciu, szereg okrętów wojennych, byli gośćmi na łagowcach — „Dar Młodzieży” oraz „Iskra”.

Ze względu na to, iż problematyka związana z polityką kadrową interesuje szczególnie naszych czytelników, postanowiliśmy w pierwszej kolejności przedstawić najważniejsze fragmenty z referatu W. Kulmińskiego. Do pozostałych tematów wrócimy w kolejnych numerach pisma.

STAN NA DZIŚ I PERSPEKTYWY

Na wstępie swojego wystąpienia W. Kulmiński przedstawił najważniejsze kwestie, które wywarły duży wpływ na aktualną sytuację kadrową w oświacie. Wśród nich wymienili:

- Wprowadzenie w życie Karty Nauczyciela.

- Obniżenie tygodniowego wymiaru godzin pracy nauczycieli w roku 1981.

- Reaktywowanie wielu punktów filialnych oraz podniesienie stopnia organizacyjnego niektórych szkół wiejskich.

- Zwiększenie urlopów wychowawczych.

- Obniżenie liczby uczniów w klasie oraz oddziały przedszkolnym do 25.

- Zawieszenie w czynnościach służbowych części nauczycieli, których postępowanie kolidowało z dekretem o stanie wojennym.

- Dokonanie określonych zmian na stanowiskach kierowniczych w wyniku przeprowadzonego przeglądu kadrowego.

Cytuję z referatu

„Do września br. we wszystkich placówkach oświatowo-wychowawczych w Polsce zatrudniono 34 187 nowych nauczycieli, z tego:

— 8388 tegorocznych absolwentów szkół

wyższych, o pełnych kwalifikacjach naukowo-pedagogicznych;

— 2884 tegorocznych absolwentów szkół wyższych bez przygotowania pedagogicznego;

— 6979 absolwentów studiów wychowania przedszkolnego;

— 14 380 nauczycieli z wykształceniem średnim, bez kwalifikacji pedagogicznych;

— 1556 nauczycieli z innym wykształceniem.

Według stanu na dzień 15 IX 1982 r. w szkolnictwie w całym kraju było zatrudnionych 457 087 nauczycieli, w tym 154 231 na wsi. W stosunku do ubiegłego roku szkolnego liczba zatrudnionych nauczycieli wzrosła o 18 809, co stanowi 4,1 proc.

Podstawową grupę zatrudnionych stanowią nauczyciele szkolnictwa ogólnokształcącego, a mianowicie 285 243 osoby — to jest 62,4 proc. ogółu kadry pedagogicznej. W tej liczbie 260 121 osób — to nauczyciele szkół podstawowych, natomiast 25 122 osoby pracują w liceach ogólnokształcących.

Drugą z kolei co do liczebności grupę zawodową stanowią nauczyciele szkół zawodowych (89 610 osób, tj. 18,3 proc.), a następnie — nauczyciele przedszkoli (61 870 osób, tj. 13,5 proc.). Pracownicy pedagogiczni innych placówek opiekuńczo-wychowawczych stanowią 26 355-osobową grupę, tj. 5,8 proc. ogółu zatrudnionych.

W szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych w środowisku wiejskim zatrudnionych jest 154 231 nauczycieli i wychowawców. Stanowią oni 33,7 proc. ogółu pracowników pedagogicznych szkolnictwa.

Wzrost zatrudnienia nauczycieli na wsi o 3,4 proc. w stosunku do ubiegłego roku wiąże się między innymi z reaktywowa-niem wielu punktów filialnych i podnie-

KU UGODZIE

O zgodzie narodowej, porozumieniu, wspólnocie działań na rzecz odnowy i wydzignięcia kraju z kryzysu mówi się nie od dziś. Wszyscy zatroskani o los Polski, o nasz wspólny los, pragną i ponad wszystko stawiają spokój i ład społeczny, ugodę mimo różnic poglądów, szukanie wspólnego mianownika dla różnorodnych, często odmiennych, dążeń i poczynań. Chcemy tego od dawna, pragnienie zgodnego współżycia społecznego wyrażają ludzie pracy różnych środowisk, całe grupy i poszczególne obywatele. Od dawna też zgłaszana jest przez władze gotowość uchYLENIA decyzji o stanie wojennym, jeśli tylko atmosfera w kraju będzie sprzyjająca po temu, aby niektóre rygory tego stanu nie musiały funkcjonować. Czekamy na tę decyzję — symboliczną w części, bo wiele rygorów stanu wojennego zostało zniesionych wcześniej — z nadzieją, że będzie ona potężnym krokiem w kierunku normalizacji życia społecznego.

Nigdy jednak przedtem nie mieliśmy tak sprzyjającej po temu atmosfery, jak obecnie. Wszyscy czujemy, iż z dnia na dzień jakby topniały lody wzajemnych nieufności i uprzedzeń, jakbyśmy dojrzewali do trzeźwiejszej bardziej rozważnej, nie opętanej emocjami oceny faktów, zdarzeń i zjawisk. Oceny innych i oceny samego siebie.

Oczywiście, na tę atmosferęłożyło się wiele przyczyn. Działanie czasu jest jedną z nich, ale nie wystarczającą. Sam upływ czasu nie zmieni niczego na korzyść, jeśli czas ten zostaje wypełniony pustką, oczekiwaniami, ucieczką w siebie. Liczy się bowiem czyn, liczą się dokonania, te dokonania, które poprawiają codzienny byt społeczeństwa. Liczy się przecież to, co wypracujemy do wspólnego podziału. W tej dziedzinie nie widać jeszcze obfitości, daleko nam do niej, ale widać jedno: że z dnia na dzień czegoś konkretnego przybywa. Że pracując i produkując dobra potrzebne nam wszystkim, dajemy dowód, iż czas nie został zmarnowany. Dajemy sobie nawzajem coś więcej: odrobinę wiary, że odbijemy się od dna, że potrafiemy się wyżywić, że stać nas na dużo więcej, że nie będziemy wciąż wyciągać ręki o pomoc.

Fakty przemawiają również za tym, że odnowa, zapoczątkowana w Sierpniu 1980 roku, jest w naszym życiu realna. Rząd pracujący w niezwykle trudnych warunkach, nie mogący ciągle zaspokoić natłoku społecznych życzeń i żądań, bacznie przez cały naród obserwowany i ostro krytykowany — stara się pracować przy otwartej kurtynie, w miarę możliwości konsultować decyzje. Stara się zabiegać o zrozumienie dla swoich poczynań. Chce być partnerski, mimo iż prawo stanu wojennego do takiej taktyki nie zmusza. Jest to chęć otwartego, w miarę możliwości, dialogu ze społeczeństwem.

Wizyty premiera Jaruzelskiego w zakładach pracy — wszystkie, co ważne, nie zapowiedziane, nie odsłonięte; spotkanie wicepremiera Rakowskiego z autorami listów do najwyższych władz — wydarzenie bez precedensu w świecie; spotkania członków rządu z przedstawicielami różnych środowisk i prezentowanie tych spotkań w środkach masowego przekazu — czyż nie są dowodem wychodzenia władzy do społeczeństwa? Czy nie są dowodem zmian w stylu rządzenia? Czy byłoby to możliwe przed sierpniem 1980 r.; czy wówczas władza chciałaby trudzić się, aby zdobywać zaufanie społeczeństwa drogą dialogu? Rozważmy także i to, bo rzecz warta zauważenia.

Powstanie i rozszerzenie się idei Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego to także część atmosfery sprzyjającej porozumieniu. Zapewne każdy z nas z otuchą i nadzieją przyjął apel czołowych działaczy PRON, wzywający Sejm, by uchwalił jak najszybciej zakończenie stanu wo-

Nie ulega kwestii, że ten rok napisze się w powojennej historii naszego parlamentu, jako jeden z najpracowitszych. Wystarczy wspomnieć, że — łącznie z przewidzianymi na grudzień — 1982 rok zamknie się uchwaleniem ponad 50 ustaw. Jest to więcej niż przynosiły ostatnio całe czteroletnie kadencje. Przy czym wiele z tych ustaw to akty legislacyjne o ogromnej doniosłości. Można, oczywiście, zapytać, czy tak duża ich ilość, a więc związany z tym pośpiech nie zaważył na ich jakości, czy nie powodował potknięć, czy wreszcie nie przyhamowało to realizacji innych rozległych przecież zadań Sejmu. I nie byłoby to pytanie bezzasadne. Ale też trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że taka była potrzeba chwili. Potrzeba stwarzania podstaw prawnych reformie gospodarczej oraz procesowi demokratyzacji życia społeczno-politycznego.

Sejm zdaje sobie jednak sprawę z tej sytuacji. W wypowiedzi dla PAP wice-marszałek Sejmu, Piotr Stefański, ujął to tak:

„...mamy pełną świadomość — i w toku prac przydium zostało to mocno podkreślone — że już w najbliższym czasie punkt ciężkości musi spocząć na kontroli wdrażania nowych rozwiązań prawnych. Nie jest sprawą przypadku, że w styczniu przewidujemy dokonanie przez Sejm ocen wyników wdrażania reformy gospodarczej i funkcjonowania samorządu pracowniczego przedsiębiorstw”.

Póki co jednak, w pracowitym 1982 roku, rekordy aktywności parlamentu zostaną pobite w grudniu. W tym bowiem miesiącu odbędą się aż cztery posiedzenia Sejmu. Zostało to podyktowane z jednej strony wymogami konstytucyjnymi, aby budżet był uchwalony przed początkiem roku, a z drugiej — wola dotrzymania zapowiedzianych terminów wejścia od 1983 roku nowych rozwiązań emerytalnych. W tej sytuacji komisje sejmowe i zespoły międzykomisyjne będą w grudniu pracować przez kilkanaście dni bez przerwy.

Pierwsze z tych czterech posiedzeń Sejmu, 3 grudnia, poświęcone jest głównym problemom gospodarki w przyszłym roku.

Właśnie ten temat wzięła na warsztat 26 listopada Rada Ministrów, uchwalając Centralny Plan Roczny na 1983 rok oraz projekty budżetu państwa i bilansu płatniczego. Główne cele tego planu? Chodzi przede wszystkim o stopniowe przywracanie globalnej równowagi pieniężno-rynkowej, o zahamowanie spadku realnych wynagrodzeń w gospodarce narodowej oraz o zahamowanie spadku budownictwa mieszkaniowego i zapewnienie warunków jego wzrostu, a także o porządkowanie sytuacji w bilansie płatniczym i na froncie inwestycyjnym. Zakłada się, że produkcja przemysłowa 1983 r. wzrośnie w porównaniu z bieżącym rokiem o około 4 proc. Przy czym za podstawowe zadanie przyjęto w centralnym planie rozwój rolnictwa. Stąd wśród gałęzi i branż preferowanych — takich jak przemysł chemiczny, papierniczy, lekki, transport kolejowy i drogowy — znajduje się produkcja maszyn i urządzeń dla rolnictwa (planowany wzrost — o 15,6 proc. Szacuje się, że w porówna-

PRZED DONIOSŁYMI DECYZJAMI

niu z rokiem bieżącym dochód narodowy wytworzony wzrośnie o 2—2,5 proc. Ma także — zgodnie z założeniami planu — nastąpić odczuwalna poprawa w dostawach towarów na zaopatrzenie rynku (wzrost, liczony w cenach bieżących, o 8—9 proc.).

Co do budżetu — zakłada się zmniejszenie jego deficytu do 176 mld zł (w br. — 240 mld zł). Wymaga to, oczywiście, oszczędnego gospodarowania. Warto jednak w tym miejscu podkreślić, że ograniczenie wzrostu wydatków nie dotyczy takich dziedzin jak ochrona zdrowia, opieka społeczna, oświata i wychowanie, szkolnictwo wyższe, kultura i sztuka. Skala ich wzrostu jest znacznie wyższa, gdyż sięga 14 proc. wobec 7 proc. w skali globalnej. Znacznie także, bo o 12 proc. mają wzrosnąć wydatki na obsługę rolnictwa.

I jeszcze jedno — w bilansie pieniężnych przychodów i wydatków ludności na rok przyszły przewiduje się, że przychody te (zwłaszcza z tytułu wynagrodzeń za pracę oraz ze świadczeń społecznych) będą nadal wzrastać, z tym że w tempie wolniejszym niż w bieżącym roku. Chodzi przy tym o przywracanie prawidłowych relacji między wzrostem płac a wzrostem wydajności pracy.

To, oczywiście, tylko kilka danych, obrazujących zarysujące się tendencje stopniowego odbijania się od dna. Choć wciąż musimy zdawać sobie sprawę, iż punktem odniesienia jest bieżący rok, który — zwłaszcza w pierwszej połowie — był rokiem najgłębszego regresu.

Te właśnie główne problemy gospodarki 1983 roku będą przedmiotem debaty sejmowej także 28 grudnia, kiedy to po drugim czytaniu uchwalony zostanie przyszłoroczny budżet i bilans płatniczy oraz dokonany będzie wybór wariantu założeń planu trzyletniego. Nie sposób przecenić wagi decyzji, jakie wówczas zapadną. Przecież od ich trafności zależeć będzie w dużej mierze nasz dzień powszedni jutro i pojutrze.

Nie będzie chyba jednak pomyłki w stwierdzeniu, że najbardziej oczekiwane jest przez społeczeństwo posiedzenie Sejmu zapowiedziane na 13—14 grudnia, a konkretnie pierwsza część poświęcona debacie politycznej. Wszak w jej trakcie rozpatrywany będzie skierowany do Sejmu

apel PRON — o zakończenie stanu wojennego, apel wyrażający powszechne oczekiwania społeczne.

Wszyscy pamiętamy ten dzień: 13 grudnia 1981 r. To był szok. Czołgi na ulicach miast, internowania, godzina milicyjna, zakaz poruszania się po kraju, wyłączone telefony, nieczynne kina, teatry, brak prasy. Byliśmy obolali, rozgoryczeni, rozdarci. Normalizacja z ogromnym trudem i nie bez potknięć błędów i regresów torowała zawsze drogę. A my bacznie śledziliśmy poczynania władzy: czy rzeczywiście traktuje stan wojenny jako zło konieczne? Stopniowo malało napięcie społeczne, znoszone były rygory stanu wojennego, życie wracało do normy. Dziś — choć do idylli jeszcze daleko, choć nadal zaznaczają się w społeczeństwie głębokie podziały i nieufność do władzy — przecież zdaje się stopniowo zyskiwać prawo obywatelstwa przekonanie, iż wszystkich nas — mimo różnic poglądów, mimo wzajemnych celów i urazów — łączy nadrzędny cel, dobro kraju.

„Nadeszła chwila — czytamy w apelu PRON — umożliwiająca zwolnienie wszystkich internowanych, podjęcie prac nad amnestią i wznowienie działalności zawieszonych organizacji”.

Będzie to jedna z najbardziej doniosłych decyzji, dalszy krok w kierunku odbudowywania wzajemnego zaufania wszystkich Polaków. Choć nie należy mieć złudzeń, że proces ten będzie postępował szybko.

Opornie bo opornie — ale przecież stopniowo stwarzaliśmy i stwarzamy podbudowę pod owo życie bez stanu wojennego.

Zdaje się na to wskazywać krzepnięcie PRON, stosunek władz do tego ruchu. (O czym świadczy m. in. udział jego działaczy w posiedzeniu przydium rządu, udział stanowiący — jak oświadczył premier W. Jaruzelski — początek szerokiego korzystania przez rząd z opinii różnych środowisk społecznych prezentowanych przez PRON). I nie tylko. Także działalność komisji społeczno-gospodarczej, tworzenie związków zawodowych, reaktywowanie samorządów pracowniczych i różnych organizacji. Tak w toku prób, w toku działania docierają się tryby.

Drgnęło i w środowisku młodzieżowym. Ostatnio zadeklarował gotowość wznowienia działalności Związek Młodzieży Demokratycznej. Dużym wydarzeniem dla społeczności studenckiej — wciąż jeszcze targanej niepokojami — było powołanie Zrzeszenia Studentów Polskich. Decyzję tę poprzedziły sześciogodzinne obrady IV Zjazdu SZSP i Kongresu Studentów Polskich. Obrady — dodajmy burzliwe i bardzo gorące. Dobrze się stało, że w środowisku studenckim — obok organizacji ideowo-politycznych jak ZSMP i ZMW — rozpocznie działalność organizacja o charakterze społeczno-zawodowym, w której jest miejsce dla różnych ruchów programowych, odzwierciedlających pluralizm światopoglądowy tego środowiska, mająca na celu obronę wspólnych interesów braci studenckiej. Jest ona bardzo potrzebna. (DCh)

GROŹBA KATASTROFY GOSPODARCZEJ

ta, wysuwają pogląd, że zbrojenia zubożają państwa i społeczeństwa.

Znany amerykański uczyony John K. Galbraith podaje liczby świadczące o tym, że wysoki udział badań naukowych służących celom wojskowym uderzył bumerangiem w Stany Zjednoczone. Jak inne są efekty, gdy niewielki procent środków przeznaczonych na ten cel, świadczy przykład Japonii. Otóż w USA 35 procent badań naukowych idzie na użytek Pentagonu, a w Japonii zaledwie 4 procent. Trudno się więc dziwić sytuacji, w jakiej znalazły się Stany Zjednoczone.

Brytyjski tygodnik „The Economist” podał dane o rozwoju gospodarczym w okresach 1960—1973 i 1973—1981. W obu przypadkach Japonia, w pierwszym wykazując ponad 10-procentowy stopień wzrostu, w drugim około 6-procentowy. USA zaś w pierwszym odnotowując ponad 2-procentowy przyrost, w drugim — poniżej 2 procent.

Jak w chwili obecnej kształtuje się sytuacja gospodarcza świata? Większość krajów kapitalistycznych przeżywa okres stagnacji gospodarczej bądź też usiłuje się z niej wydobyć. Dodatkowo w państwach tych występuje wysoka inflacja i wysoki bezrobocie. To właśnie powoduje, że często czynione są porównania z sytuacją z 1929 roku — z okresu poprzedzającego Wielki Kryzys. Jest przy tym wiele podobieństw i mnóstwo różnic.

Zasadniczą groźbą jest jednak skala niebezpieczeństwa; ciągnąca się od lat stagnacja gospodarcza, inflacja i bezrobocie, któ-

re nie ogranicza się jedynie do najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Do tego dochodzi wzrastające zadłużenie wielu krajów, w tym większości państw Trzeciego Świata oraz części krajów socjalistycznych.

Schorzenia te usiłuje się w USA leczyć polityką zwaną „reaganomiką”. Ta kuraacja polega między innymi na przeznaczaniu dużych środków finansowych na zbrojenia. Mają one pobudzić koniunkturę. Wielu specjalistów powątpiewa jednak w skuteczność tej metody, uważa ją za bezsensowną.

Nie pierwszy raz czytamy w dzienniku „International Herald Tribune” artykuły, których autorzy twierdzą, że upadek wielu państw spowodowany został nie zagrożeniami zewnętrznymi, ale wewnętrznym kryzysem gospodarczym. Taką tezę przedstawił Paul Kennedy, uzasadniając ją szeroko materiałem historycznym.

Ostrzeżenia kierowane są przede wszystkim pod adresem USA, których spadek pozycji w świecie jest szczególnie widoczny. W 1945 r. dawały one ponad połowę produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego, teraz około 30 procent, zaś w roku 2000 wskaźnik ten wyniesie prawdopodobnie 20 procent. Jest to — jak pisze Paul Kennedy — zjawisko naturalne. Równocześnie trzeba pamiętać, że próby odzyskania pozycji przy pomocy potencjału militarnego nie zdały się na nic ani imperialnej Hiszpanii, ani Imperium Brytyjskiemu. Przeciwnie, doprowadziło to tylko do niepotrzebnego zubożenia tych potęg i rozkładu wewnętrznego.

Tak więc wysiłki amerykańskie mogą przynieść odwrotne skutki, tym bardziej iż rezultatem polityki Reagana jest niepokojąco wielki deficyt budżetowy, będący kolejnym zagrożeniem dla międzynarodowych stosunków gospodarczych.

Wielu ekonomistów nie widzi szans na szybkie wyjście świata z kryzysu gospodarczego. Coraz powszechniejsza jest też opinia — oparta na badaniach historycznych od czasów wojen napoleońskich — że cykl kryzysowy może potrwać aż do roku 1996. Można się z tą tezą nie zgodzić. Prawda jest jednak, że niemal cały świat spętany jest kryzysem; wyjścia z niego na pewno nie ułatwiają wielkie zbrojenia, forsowane przez administrację Ronaldą Reagana.

LECH KANTOCH

DOSTRZEGAC PERSPEKTYWĘ

W czasie jednej z dyskusji na tematy polityczne — które to dyskusje są obecnie podstawową formą towarzyskich, a także zawodowych kontaktów między Polakami — pewna młoda nauczycielka, wysłuchawszy kolejnej porcji informacji, argumentów i kontrargumentów wykrzyknęła z rozpaczą: „ale ja nie mogę wciąż żyć na «nie», muszę dostrzegać jakieś perspektywy”.

Ten sam motyw przebiegać zaczyna coraz częściej w nadsyłanych do redakcji listach czytelników. I jest to zrozumiałe. Gdzie jak gdzie, ale w pracy z młodzieżą dostrzeganie perspektyw, choćby najodleglejszych, jest niezbędne. Bez wiary, że przecież idziemy ku lepszemu, że po trochu, dokładając każdy swoją cegiełkę ten wspólny dom wyremontujemy — nie sposób w ogóle rozmawiać z tymi, którzy przecież długo jeszcze w tym domu będą mieszkać, co więcej — będą kiedyś jego głównymi lokatorami i gospodarzami.

To prawda, że o optymizm nie jest łatwo. Ludzie są zmęczeni. Zmęczeni kryzysem gospodarczym, który coraz wyraźniej daje się odczuwać w życiu każdej rodziny; zmęczeni kryzysem politycznym, który pomimo wielu działań ustawodawczych i wielu decyzji władz zmierzających do unormowania życia w kraju — wciąż daleki jest od rozwiązania; zmęczeni wreszcie kryzysem w zakresie uznanych wartości moralnych, kryzysem wyrażającym się w braku jednoznaczności pewnych pojęć, w dylematach, które każdy obywatel musi dziś rozstrzygać samodzielnie.

To bowiem, co przed paru laty było proste i oczywiste, co nie wiązało się z koniecznością podejmowania żadnych szczególnie przemyślanych i ważkich decyzji — dziś staje się sprawą trudną do rozstrzygnięcia, wyborem podlegającym ostrym, częstokroć krańcowo różnym ocenom społecznym. Już samo istnienie dwóch ośrodków opiniotwórczych — jednego reprezentującego władzę i ludzi skupionych wokół niej i drugiego wyrażającego poglądy tej części społeczeństwa, która jest bądź wręcz związana z opozycją, bądź też tylko nastawiona „anty” — sprawia, że ludzie o mniejszej zdolności do samodzielnego myślenia, wrażliwi zarówno na opinie zwierzchników, jak i na pewnych kręgów społecznych tracą orientację, co jest słuszne a co nie, co jest zgodne z dobrem kraju, a co mu szkodzi, w jakich działaniach czy też właśnie w ich zaniechaniu wyraża się rzeczywisty patriotyzm.

Nie jest sprawą przypadku, że w publicystyce prasowej, a także w wystąpieniach polityków zadomowiły się takie sformułowania jak ostracyzm, bojkot, kolaboracjonizm. I jest kwestią drugorzędną, jak dalece są one słuszne, w jakim stopniu przystają do rzeczywistości i czy są adekwatne do polskiej współczesności. Istotne jest to, że — słusznie czy niesłusznie — zaistniały w świadomości społeczeństwa, funkcjonują i kształtują opinie, stają się swoistym wyznacznikiem postępowania bardzo wielu ludzi.

„Węzeł polski należy do najbardziej splecionych na świecie, ma źródła wewnętrzne i międzynarodowe, światopoglądowe i polityczne, ideowe i taktyczne, historyczne oraz współczesne. Któż rozsądny może myśleć o rozwiązaniu kryzysu tak głębokiego w ciągu miesięcy i to w sytuacji, w której podstawowe elementy są niezmiennie, a pole manewru ograniczone” — pisze Daniel Passent w „Polityce” nr 40.

Jest to niewątpliwie ocena prawdziwa, i słuszna. Nie mniej prawdziwe jest rów-

nież i to, że owo „ciśnienie” skomplikowanej rzeczywistości nie dla wszystkich jest do zniesienia. Zwłaszcza zaś trudno wytrzymują je ludzie młodzi. Pokolenie starsze — które nie pierwszy tego typu wstrząs ma za sobą, a które jednocześnie w podświadomości ma zakodowane zdanie Osmańczyka, że cokolwiek by się na tym skrawku ziemi, na jakim żyjemy, nie działo, to przecież Polski poza Polską, poza jej granicami budować się nie da — potrafi bowiem jako tako znaleźć własną drogę w gmatwaninie faktów i pojęć. Natomiast w przypadku młodych udzielane sobie odpowiedzi są o wiele bardziej jednoznaczne, a wnioski o wiele bardziej radykalne. Ci więc, co bardziej zaangażowani, ci, którym rzeczywiście na czymś zależy, albo przyjmują postawy na „nie” — co sprawia, że jeśli wręcz nie demonstrowują swoich poglądów, to przynajmniej odsuwają się od jakiegokolwiek działania według zasady „ja do tego ręki nie przyłożę”, albo przeciwnie — wybierają drogę pracy dla kraju, podejmują próbę przyjęcia na siebie odpowiedzialności za jego przyszłość.

I to są właśnie ci, nie tylko zresztą młodzi, u których rodzi się dojmująca potrzeba optymizmu, wiary i nadziei, że ludzki wysiłek nie idzie na marne, że coraz większą społeczną cenę ma codzienna praca na niewielkim choćby odcinku, ale taka, która czemuś służy, coś popycha do przodu.

Są to próby nieśmiałe, przekonania jeszcze niezbyt silnie ugruntowane, więcej odczucia niż sprecyzowane poglądy. Ich jakże wymownym wyrazem była wypowiedź jednej z uczestniczek spotkania z wicepremierem Rakowskim: „ja nie wiem, jak to jest, ale ja czuję, że tej władzy trzeba pomóc. Musimy pomóc wszyscy, bo inaczej będzie źle”.

Musimy zdawać sobie sprawę, że nie wszyscy ową potrzebę działania rozumieją jako pomoc dla władzy. Stawianie znaku równości między potrzebą aktywności zawodowej i społecznej a akceptacją dla obecnej rzeczywistości byłoby ogromnym, niebezpiecznym uproszczeniem. Podobnie jak niebezpiecznym uproszczeniem byłoby zbyt gorliwe i prymitywne włączanie w świadomość społeczną zbyt optymistycznych wizji zmian zachodzących w kraju. Nadgorliwość przyniosłaby więcej szkód niż pożytku.

„Niecierpliwość, pośpiech, branie życzeń za rzeczywistość nie ma również prawa wkraść się do aparatu propagandy (...) Nie ma po co w przesadnym pośpiechu formułować sądów i stwarzać faktów, do których ludzie jeszcze nie dojrżeli” — pisze D. Passent.

I trudno się z nim nie zgodzić. Złą robotę robią wszyscy ci, którzy nieśmiało rodzące się zjawisko społecznego optymizmu, rodzącej się wiary, że wspólnymi siłami i konkretną pracą możemy przecież wyjść z impasu — chcą rozdmuchać do rozmiarów zjawiska powszechnego mającego ponadto walor praktycznej zgody na taki, a nie inny kształt rzeczywistości.

Nic z tych rzeczy; drogi myślowe Polaków nie są wcale takie proste, a ich działania mimo pozornego podobieństwa form wynikają z bardzo zróżnicowanych pobudek.

Do rodzącej się społecznej aktywności, do ludzkiej potrzeby optymizmu, tego optymizmu, który każe dostrzegać najdrobniejsze nawet osiągnięcia, pozytywne efekty codziennej pracy powinniśmy się odnosić z największą delikatnością, ale i uważa. Zwłaszcza gdy chodzi o młodzież.

POLEMIKI

Niezwykle ciekawy problem, nurtujący środowisko nauczycielskie, poruszyła w „Głosie Nauczycielskim” nr 37 dr Anna Marzec w artykule pt. „Przedwczesne rozstania”. Szkoda tylko, że autorka naświetla sprawę nienową w oświacie, patrząc na nią wyłącznie przez pryzmat obowiązującego do niedawna rozporządzenia prezesa Rady Ministrów oraz Karty Nauczyciela.

Wspomniane rozporządzenie prezesa Rady Ministrów otworzyło dla setek tysięcy pracowników zatrudnionych w różnych gałęziach gospodarki narodowej szansę wcześniejszego przejścia na emeryturę. Z możliwości takiej skorzystali i nauczyciele. Zresztą administracja szkolna była swego czasu zainteresowana tym, aby jak najwięcej nauczycieli — którzy spełniali warunki zawarte w omawianym rozporządzeniu — odeszło ze szkół. W każdym bądź razie nie czyniono nic, aby zatrzymać ich w pracy, mimo że od dawna istniały poważne sygnały alarmujące resort oświaty o trudnościach kadrowych, z jakimi może spotkać się szkolnictwo. Ale były to głosy wołających na puszczy.

Na efekt bezmyślnego rozstania się z w pełni sprawną, wartościową i odpowiedzialną kadrą pedagogów nie czekaliśmy długo. Już w roku szkolnym 1980/81 placówki oświatowe borykały się z poważny-

PRZEDWCZESNE ROZSTANIA

mi trudnościami w obsadzeniu etatów. W roku 1981/82, mimo że rozporządzenie prezesa Rady Ministrów ważne było tylko do grudnia 1981 r., wystąpiły poważne trudności z pełną obsadą szkół; zaczęto wtedy zatrudniać osoby nie posiadające kwalifikacji. Zjawisko to powtórzyło się również w tym roku, mimo że już zaczęły funkcjonować nowe bodźce, sukcesywnie wprowadzane w życie przez Kartę Nauczyciela.

A więc nie tylko możliwości wcześniejszego przechodzenia na emeryturę spowodowały poważne braki kadrowe. Przyczyn jest znacznie więcej. Autorka o nich nie wie, albo nie chce o nich mówić. Do najważniejszych zaliczyć należy: przejście w stan pozastawbowy, przejście do innego resortu, trudne (mimo ostatniej podwyżki) warunki materialne, a także względy rodzinne, trudności w pracy... Nie wolno więc i nie można zrzucić całej „winy” za sytuację kadrową w polskiej szkole tylko na ten akt prawny, który stworzył szansę wielu nauczycielom przejścia na wcześniejszą emeryturę, lub na ten, który taką szansę zapowiada wielu osobom od 1984 roku. To, że dziś mamy taką, a nie inną sytuację kadrową w oświacie jest rezultatem błędnej polityki władz wobec szkoły i nauczyciela na przestrzeni co najmniej kilkunastu minionych lat. Warto się nad tym poważnie zastanowić i szukać realnych możliwości wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazła się szkoła.

Wydaje się, że aby zorientować się w całokształcie problemu, zbędne jest prowadzenie specjalnych „sondaży” czy „zwiadów”, jak to sugeruje A. Marzec. Wystarczy, aby o tym, ilu nauczycieli i jakiej specjalizacji uzyska uprawnienia emerytalne w roku 1984/85 i w latach następnych, już dziś miały rozeznanie komórki kadrowe kuratoriów oświaty i wychowania. Jednocześnie Ministerstwo Oświaty i Wychowania winno podjąć kompetentne decyzje w tej, tak ważnej z punktu interesu społecznego, sprawie. Jest oczywiste, że decyzje takie muszą być zgodne z zapisem Karty. Życie wykazało, że dotychczas różnie z tym bywało.

Pytanie sformułowane przez A. M. w

wersji: „Czyje dobro ma się liczyć przede wszystkim? Dobro spracowanego nauczyciela czy dobro polskiego dziecka?” — jest pytaniem co najmniej nie na miejscu. Zarówno bowiem dobro spracowanego nauczyciela, jak i dobro dziecka jest podstawowym celem socjalistycznego humanizmu. O tym pani doktor z długoletnią zapewne praktyką pedagogiczną w warunkach Polski powojennej winna wiedzieć.

Na następne pytanie, „Dlaczego odchodzą?” — autorka odpowiada: „... Z przeprowadzonych rozmów wyłania się smutny obraz umęczonej emancypantki, kobiety pracującej na wielu etatach równocześnie, mającej teoretycznie równe prawa, a praktycznie — rozszerzone do granic ludzkich możliwości obowiązki kobiety przegranej...”. Tak, to jest prawda. Sfeminizowany zawód nigdy nie był właściwie doceniany w naszym społeczeństwie, stąd kobiety pracujące w tym zawodzie zawsze były traktowane jako najtańsza wykwalifikowana siła robocza. Praca nauczycielki to dom — rodzina — szkoła — praca społeczna. Do tego zawodu nie garnęli się mężczyźni, gdyż nie widzieli w nim szans utrzymania swoich rodzin, a jeśli już do niego trafili — to najczęściej, właśnie ci, którzy nie wyróżniali się inicjatywą czy osobowością. A i same władze traktowały ten zawód jako wybitnie sfeminizowany, taki, któremu nie należy za wiele dawać, bo i tak jest to drugie, najczęściej dodatkowe źródło utrzymania rodziny. Efekty

takiej polityki wobec pracowników szkolnictwa są dziś aż nadto widoczne.

„Co jest chore w naszym szkolnictwie” i jaka jest przyczyna tej choroby, dobrze wiemy nie od dziś. Ujawnił to z całą ostrością opracowany w 1973 roku przez Komitet Ekspertów „Raport o stanie oświaty PRL” pod kierunkiem prof. Jana Szczepańskiego. W opracowaniu tym czytamy m.in.: „Wiele słabości aktualnego systemu szkolnego ma swoje źródła w brakach kształcenia nauczycieli, w ich pozycji materialnej i moralnej... Trudne warunki zawodu nauczycielskiego spowodowały negatywną selekcję do szkół kształcących nauczycieli, odpływ i fluktuację wewnętrzną zawodu, w latach 1952—1964 odeszło z zawodu 146 tys. osób... W roku 1968/69 z zawodu odeszło 19,5 tys. nauczycieli, co spowodowało ograniczenie przechodzenia na emeryturę, od października 1969 do listopada 1970 odeszło ich 18,752... Są to zjawiska alarmujące, gdyż jest rzeczą stwierdzoną, że odchodzą nauczyciele z lepszym wykształceniem...”.

Szkoda, że dr A. M. w sondażach prowadzonych na terenie kilku województw, interesowała się tylko stosunkami interpersonalnymi w środowiskach nauczycieli i tym, czy odejdą na emeryturę, korzystając z uprawnień Karty Nauczyciela. Moim zdaniem, bardziej newralgiczny jest problem zdrowia nauczycieli. Byłoby to zapewne ciekawszy materiał, wyjaśniający, być może, dlaczego m.in. nauczyciele odchodzą z zawodu, przechodząc — mimo młodego wieku — na renty inwalidzkie, roczne urlopy dla poratowania zdrowia. Dlaczego wielu nauczycieli pragnie jak najszybciej skorzystać z możliwości przejścia na emeryturę wcale nie wcześniejszą, a tę normalną, jaką przysługuje im po 30 latach pracy nauczycielskiej. Na temat stanu zdrowia nauczycieli niewiele się u nas ostatnio mówi i pisze. A szkoda...

WŁADYSŁAW KLIMA
Wieliczka

Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” wróciła się do mnie o wypowiedź na temat aktualnych zadań szkolnych organizacji PZPR. Jest to problem na czasie, ponieważ obecnie we wszystkich organizacjach partyjnych kończy się kampania sprawozdawcza. W trakcie tych zebrań dokonuje się oceny realizacji uchwał IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Od każdej organizacji partyjnej, a także każdego jej członka oczekuje się odpowiedzi na pytanie: w jakim zakresie przyczyniliśmy się do wykonania w swoim środowisku zadań nakreślonych w uchwale IX Zjazdu, jak pracowaliśmy nad pozyskaniem bezpartyjnych kolegów do udziału w socjalistycznej odnowie?

Na zebraniach sprawozdawczych wytycza się też nowe zadania, ustala najważniejsze kierunki działań.

W IMIĘ DIALOGU

Wiele miejsca w dyskusji zajmuje problematyka patriotycznego ruchu odrodzenia narodowego. Nasze nauczycielskie środowisko ma — ze względu na jego społeczno-wychowawczą rolę i funkcję — duże możliwości włączenia się w nurt socjalistycznej odnowy w miastach, na wsi, w dużych aglomeracjach przemysłowych. I rzeczywiście, wiele szkolnych organizacji partyjnych, zwłaszcza na wsi, stało się inspiratorami ruchu odrodzenia narodowego.

zapewnia przecież poszanowanie godności człowieka, wolności sumienia i wyznania, równouprawnienie wszystkich obywateli niezależnie od ich stosunku do religii.

Podstawą stosowania tych zasad jest rozdział Kościoła od państwa. Tak jest nie tylko u nas, lecz także w krajach zachodnich. Jednocześnie partia stoi na stanowisku, aby nie dzielić, lecz jednoczyć naród polski na gruncie poszanowania praw obywatelskich i zgodnego współzycia obywateli, niezależnie od wyznawanego światopoglądu. Historia wielu krajów, wśród nich i Polski, dowodzi, że właśnie przestrzeganie wymienionych wyżej zasad, w szczególności zaś oddzielenie Kościoła i związków wyznaniowych od państwa, a w konsekwencji i od szkoły, jest najlepszym gwarantem poszanowania prawa każdego obywatela do własnego światopoglądu.

Chcę przy tym podkreślić, iż nasza partia nie żąda, aby każdy nauczyciel był marksistą. Partia ma jednak prawo wymagać, aby każdy nauczyciel przekazywał dzieciom i młodzieży wiedzę w zakresie swojego przedmiotu wedle najnowocześniejszych osiągnięć i zgodnie z obowiązującym programem nauczania.

Opowiedzenie się nauczycieli i władz oświatowych za świeckim charakterem szkoły i obrona jej przed klerykalizmem to ich obywatelski obowiązek wynikający z 82 artykułu Konstytucji PRL oraz ustawy o systemie oświaty i wychowania z 1961 r.

tym i świeckości szkoły jest najlepszym gwarantem niezbędnego w procesie nauczania i wychowania spokoju na terenie szkoły oraz poszanowania prawa każdego ucznia do wyboru własnego światopoglądu. W szkole każdy nauczyciel powinien być rzecznikiem świeckiego jej charakteru, poszanowania prawa każdego do wolności sumienia i wyznania oraz tolerancji światopoglądowej.

W SPRAWACH MŁODZIEŻY

Drugim aktualnym zadaniem szkolnych POP oraz instancji partyjnych jest otoczenie szczególną troską, opieką i życzliwością ideowo-wychowawczych organizacji młodzieżowych oraz samorządu uczniowskiego, stanowiącego szkołę demokracji. Zainteresowanie młodzieży szkolnej sprawami odnowy, przywrócenia należnych wartości realnemu socjalizmowi, współczesnymi wydarzeniami, historią najnowsza i literaturą współczesną — nie może być wykorzystywane do celów sprzecznych z socjalistycznymi zasadami wychowania. Żadna organizacja szkolna nie może być sterowana przez osoby prywatne spoza szkoły czy też przez nauczycieli, którzy nie uznają socjalistycznego charakteru wychowania. W szkołach, zwłaszcza ponadpodstawowych, podejmowane są próby podrzucania wrogich ulotek, nielegalnych wydawnictw, zachęcających do udziału w demonstracjach ulicznych. Powinnością nauczycieli — członków PZPR i rad pedagogicznych — jest uchronienie młodzieży przed tymi niebezpieczeństwami.

Młodzież szkolną spontanicznie reagowała na rozwój sytuacji, oceniała ją emocjo-

lambicje zdobywania wpływu wśród młodzieży nieorganizowanej, ułatwia zaspokajanie ambicji kulturowych, zawodowych, tworzenie rzeczy nowych.

Formy organizacyjne ruchu młodzieżowego nie są celem samym w sobie. Mają one służyć nadrzędnym celom ideowej działalności, jej merytorycznym treściom, wyzwalając aktywność i inicjatywę zgodnie z socjalistycznym ideałem wychowawczym.

Fundamentem jedności ideowej różnorodnych form organizacyjnych ruchu młodzieżowego jest: uznanie socjalistycznego systemu wartości w sferze świadomości, a tym samym socjalistycznego ideału wychowawczego, zaś w sferze bazy uznanie społecznej własności środków produkcji i uspołecznionych form zarządzania w gospodarce narodowej. Ruch młodzieżowy łączy także uznanie Konstytucji PRL i naszych sojuszy międzynarodowych oraz przewodniej i kierowniczej roli PZPR w budowie socjalizmu w naszym kraju.

STAWKA NA PARTNERSTWO

Naturalna wśród młodych tendencja do nowoczesnego sposobu myślenia, ambicja wniesienia swego wkładu w tworzenie trwałych wartości — musi być uznawana przez społeczeństwo i władze. Powinniśmy również dostrzegać naturalną wśród młodych tendencję do zmian, ulepszenia tego, co zastali, do innowacji i reformatorstwa w ramach socjalistycznego sposobu bycia i stylu życia. Podmiotowo traktując młodzież i jej organizacje, stawiać musimy na partnerstwo, samodzielność odpowiadającą poziomowi intelektualnemu, na ideową inspirację, dyskusję merytoryczną i polemikę. Do przeszłości należą muszą w kontaktach z ruchem młodzieżowym: mentorstwo, komenderowanie, zadowolenie z przeciętności i potakiwanie.

Organizacje i instancje partyjne muszą stwarzać organizacjom młodzieżowym warunki do realizacji procesu samowychowawczego, zadań statutowych, do kształtowania postaw, poglądów, wymiany myśli, sądów, opinii. Aby tak było, podstawowe organizacje partyjne powinny poświęcać więcej niż dotychczas uwagi i czasu problemom pracy organizacji młodzieżowych, powinny okazywać im więcej życzliwości, zrozumienia i pomocy, jednocześnie respektując w praktyce samodzielność i samorządność tych organizacji.

Ruch młodzieżowy pragnie wnieść swój wkład w socjalistyczną odnowę, poprzez przywracanie ideałom ustrojowym ich autentycznej treści, poprzez większy niż dotychczas udział w instytucjach demokracji socjalistycznej i budowaniu struktur samorządu społecznego, poprzez tworzenie stosunków międzyludzkich zgodnych z socjalistycznymi zasadami współzycia, poprzez zwalczanie negatywnych zjawisk życia społecznego-gospodarczego i politycznego oraz odstępstw od zasad socjalizmu.

Kontakty na linii partia — organizacje młodzieżowe nie mogą być sformalizowane, zburokratyzowane. Musimy pamiętać, że przewodnią rolą partii wobec organizacji młodzieżowych nie oznacza ingerowania w ich wewnętrzne życie. Poszanowanie organizacyjnej samodzielności, ideowa inspiracja, partnerskie traktowanie — to tylko niektóre z wymogów, którym sprostać muszą POP i instancje partyjne w stosunku do ruchu młodzieżowego.

Równie ważną sprawą jest kształtowanie partnerskich stosunków między dyrekcją szkoły, radą pedagogiczną a szkolną POP i w przyszłości nauczycielskim ruchem związkowym. Aktualność tego zadania wynika z istniejących wciąż podziałów w radach pedagogicznych. Chodzi o zapobieganie konfliktom — potencjalnym i realnym — oraz kształtowanie prawidłowych stosunków międzyludzkich. Podstawowym organizacjom partyjnym uda się osiągnąć ten cel, jeśli potrafią spełnić dwa warunki, a mianowicie — zapewnić partnerstwo oraz sprawić, aby członkowie PZPR przodowali w pracy dydaktyczno-wychowawczej. Społeczna aktywność i inicjatywa ze strony POP może spowodować poprawę atmosfery i jakości pracy szkół, wpływać dodatkowo na proces demokratyzacji zarządzania placówkami szkolnymi. W pojęciu naszej partii rozwijanie samorządności w oświacie to zwiększenie współudziału i współodpowiedzialności nauczycieli, uczniów, rodziców, instytucji pozaszkolnych i organizacji młodzieżowych za efekty kształcenia i wychowania. Na tym polega rzeczywiste uspołecznienie szkoły.

JAK ZDOBYWAĆ AUTORYTET

Zadania każdej POP, podobnie jak wymagania, które stawiane są członkom PZPR, określone są w statucie i uchwale zjazdu. Przyjęło się w partiach marksistowsko-leninowskich traktować statut, jako konstytucję partyjną, tj. zbiór podstawowych zasad i norm regulujących życie wewnątrzpartyjne, prawa i obowiązki członków partii oraz uprawnienia i obowiązki instancji partyjnych.

Partia stanęła na czele ruchu odnowy, zmierzającej do zachowania i umacniania w praktyce wartości, idei i zasad socjalizmu. Po sierpniu 1980 r. wiele POP w szkołach zagubiło się, nie potrafiło stanąć na

PRZYNALEŻNOŚĆ PARTYJNA ZOBOWIĄZUJE

WŁADYSŁAW KATA

Do tworzenia go włączyły się także POP w ośrodkach miejskich. Aktywny udział nauczycieli — członków PZPR w tym ruchu świadczy o zrozumieniu aktualnej sytuacji i chęci przyczynienia się do stabilizacji naszego życia społeczno-politycznego. Chodzi wszak o to, by wszystkie problemy merytoryczne rozstrzygać przy pomocy dialogu, a nie przy pomocy łomów i kamieni, profanacji grobów żołnierzy radzieckich, nadużywania symboli narodowych i uczenia młodzieży szkolnej zasad konspiracji, zaszczepiania jej niewiary w ustrój socjalistyczny i nienawiści do ZSRR. Obowiązkiem i podstawową troską każdego nauczyciela, niezależnie od jego przynależności partyjnej, wyznawanego światopoglądu, jest uchronienie naszej młodzieży przed wykorzystaniem jej przez przeciwników socjalizmu do czynów naruszających prawny porządek w PRL. W okresie stanu wojennego, który zapobiegł anarchii w naszym kraju, zdołano dzięki pracy oficerów Wojska Polskiego i światłych nauczycieli uchronić wielu uczniów od wejścia na drogę podziemnej walki i uodpornić przeciwko propagandzie płynącej z radiowych ośrodków dywersji ideologicznej.

Jakie stoja przed nami zadania w świetle IX Nadzwyczajnego Zjazdu, IX Plenum KC i zebrań sprawozdawczych POP w szkołach?

W OBRONIE ŚWIECKOŚCI

Obrona socjalistycznego systemu wartości w nauczaniu i wychowaniu, świeckiego charakteru szkoły oraz zasad tolerancji światopoglądowej — to nasze zadania wynikające m.in. z postanowień IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Piszę o tym nie bez przyczyny, bowiem zjawiska, jakie dały o sobie znać w latach 1980—82 — mam tu na myśli zawieszanie przez sfanatyzowanych rodziców emblematów religijnych w szkołach — były naruszeniem Konstytucji PRL, zwłaszcza 82 artykułu i ustawy Sejmu PRL z 1961 r. o systemie oświaty i wychowania.

Naruszanie świeckiego charakteru polskiej szkoły jest zjawiskiem niezrozumiałym w krajach zachodnich, podważającym wiarygodność postępowości współczesnej Polski. Szkoła świecka jest wielkim osiągnięciem cywilizacyjnym człowieka, jest powszechnie akceptowaną zasadą w całym nieomal świecie. Świecki charakter szkoły

niezależnie od tego, jakie kto ma prywatne przekonania światopoglądowe czy wyznaniowe.

Zasada rozdziału Kościoła od państwa, szkoły od wiary nie jest formalnie kwestionowana przez hierarchię kościelną. Kościół katolicki w naszym kraju w sformułowaniu ogólnym uznał fakt rozdziału Kościoła od państwa, lecz nie pogodził się z tą zasadą w sferze wychowania. Stąd też wysuwał hasło szkoły „ideologicznie neutralnej”. Były i inne terminy: szkoła wieloświatopoglądowa, pluralizmu światopoglądowego. Stąd też spektakularne akcje prowadzone przez Kościół, jak duszpasterstwo akademickie, oazy dla dzieci na okres wakacyjny itp.

Nigdzie na świecie nie ma społeczeństwa monoświatopoglądowego (istnieje islam, buddyzm, katolicyzm i inne wyznania), wszystkie narody są pod tym względem pluralistyczne. Z tego wcale jednak nie wynika potrzeba mechanicznego przenoszenia obyczajowości wierzeń religijnych na system prawno-ustrojowo-polityczny państwa. Bez względu na ustrój, nowoczesna i współczesna szkoła jest szkołą świecką, laicką i tolerancyjną, szkołą w której naucza się i wychowuje zgodnie z zasadami wypracowanymi przez naukę, w oparciu o ideologię istniejącego w danym kraju ustroju i systemu wartości.

Już dawno zostało uznane, że nasz socjalistyczny system oświatowo-wychowawczy służy wychowaniu dla pokoju, wychowaniu do życia w społeczeństwie socjalistycznym, kierowanym w sposób demokratyczny, przysposabia do udziału w życiu, że system ten oparty jest na naukowym poglądzie na świat, uznaje tolerancję światopoglądową i wyznaniową.

Świecki charakter szkoły zapewnia poszanowanie godności każdego ucznia, zapobiega podziałowi dzieci i młodzieży na wierzące i niewierzące, wprowadza nadrzędną wartość niezależną od wyznania, jaką jest uczenie się, poznawanie praw rozwoju przyrody i społeczeństwa, przyswajanie sobie socjalistycznego systemu wartości.

Trzeba pamiętać, że tylko świecki charakter szkoły zapewnia tolerancję, zapobiega podziałowi dzieci i młodzieży na wierzące i niewierzące, wprowadza nadrzędną wartość niezależną od wyznania, jaką jest uczenie się, poznawanie praw rozwoju przyrody i społeczeństwa, przyswajanie sobie socjalistycznego systemu wartości.

Z konstytucyjnej zasady rozdziału Kościoła od państwa wynika obowiązek zapewnienia przez państwo równouprawnienia wszystkich obywateli niezależnie od ich stosunku do religii, wolności sumienia i wyznania. Przestrzeganie tych zasad w

nalnie i często skrajnie. Prowadziło to do rozbijania postaw, wzrostu nieufności do dorosłych, krytycyzmu wobec poczyną władz. Jednak pomimo przypadków wyjścia młodzieży na ulice i prób rozstrzygnięcia problemów przy pomocy kamienia, nie jest ona w swojej większości negatywnie nastawiona do idei socjalizmu, jego uniwersalnych wartości takich jak: sprawiedliwość społeczna, godność człowieka, tworzenie wszystkim równych szans, uznawanie pracy jako źródła osobistej pomyślności. Nie występuje ona przeciw PZPR jako przewodniej sile w państwie, lecz przeciw wypaczonemu mechanizmowi funkcjonowania władzy, przeciw postępującemu zróżnicowaniu majątkowemu. Wyrażnie jednak widać, że ulega ona mitom, złudzeniom na temat wartości burżuazyjnej demokracji i zachodniego stylu życia. Wynika to między innymi z rażących braków w dziedzinie wiedzy o prawach rozwoju społecznego i zasadach walki klasowej i ideologicznej, z nieznaności procesów i faktów z najnowszej historii, w tym Polski Ludowej. I za to w znacznym stopniu odpowiada nauczyciel i szkoła.

Nie wychowamy młodzieży, ograniczając się do werbalnego przedstawiania podstawowych wartości. Chodzi o takie zorganizowanie życia i działalności wychowanków, aby oni sami dochodzili do tych wartości, uświadamiali je sobie i przekonywali się do nich, zaczęli uznawać je za własne. Jak uczy teoria pedagogiczna, skuteczne wychowanie ideowo-polityczne to proces, na który składają się następujące trzy główne elementy: poznanie, przeżywanie i działanie. W naszej praktyce wychowawczej zabrakło spójności między tymi elementami. Nastąpiło też rozluźnienie więzi wychowawczych między szkołą, nauczycielami a dziećmi i młodzieżą, między szkołą a rodzicami. Tymczasem w naszych warunkach szkoła powinna pełnić w procesie wychowawczym rolę koordynatora między nauczycielem a środowiskiem rodzinnym i rówieśniczym. Sprzymierzeńcem tak pomyślanego oddziaływania są organizacje młodzieżowe.

Ruch młodzieżowy opiera się na zasadzie jedności ideowo-politycznej w różnorodności form organizacyjnych. Zasada ta będzie aktualna przez dłuższy okres, a wynika to ze specyfiki i tradycji polskiego ruchu młodzieżowego.

Różnorodność form organizacyjnych ruchu młodzieżowego ma szereg zalet. Umożliwia zaspokajanie społeczno-ideowych zainteresowań poszczególnych grup młodzieży, daje możliwość wyboru przynależności organizacyjnej, wyzwala aktywność

Od dwóch miesięcy realizowany jest w uczelniach wyższych nowy system nauczania z zakresu nauk społeczno-politycznych. O funkcjonowaniu tego systemu rozmawiamy z dr. **WALDEMAR J. SZCZEPAN-SKIM**, wicedyrektorem Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauk Politycznych, sekretarzem Centralnego Zespołu Dydaktyczno-Wychowawczego Nauk Społeczno-Politycznych przy MNSzWIT.

— Wobec przedmiotów społeczno-politycznych zastrzeżenia wysuwali zarówno studenci, jak i nauczyciele akademicy. Ci pierwsi oskarżali je o indoktrynację, drudzy o odgórne sterowanie w kierunku afirmacji rzeczywistości. W efekcie mieliśmy do czynienia z dość silnym oporem pierwszych i swego rodzaju moralnym kacem drugich. Czyje postulaty zaspokaja nowy, wprowadzony od października system nauczania przedmiotów społeczno-politycznych — studentów czy nauczycieli?

— Z takiego ujęcia problemu wynikałoby, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Ja myślę, że tak sprawy stawać się nie powinno. Jeśli miałbym powiedzieć, na czyje postulaty odpowiada nowy system, czyje postulaty mają spełniać nowe programy (a czy spełniają to zobaczymy), powiedziałbym, iż przede wszystkim — ogólnospołeczne. Przedmioty te bowiem pełnią, szereg istotnych funkcji.

Po pierwsze funkcję poznawczą; czyli zmierzają do dostarczenia wiedzy na temat mechanizmów życia społecznego i politycznego, uczy złożonych uwarunkowań, według których funkcjonuje życie polityczne. Ta funkcja poznawcza jest absolutnie podstawowa. Polityka, moim zdaniem, przypomina lodową górę, której tylko wierzchołek wystaje z wody, poniżej jest cała reszta różnego typu uwarunkowań. Te uwarunkowania trzeba znać i rozumieć, tylko bowiem wówczas, gdy dysponujemy określoną wiedzą, możemy racjonalnie działać, opierając się nie na emocjach, intencjach, ale na przesłankach racjonalnych.

Druga — to funkcja ideologiczna. Czy się to komuś podoba czy nie, edukacja polityczna, przedmioty społeczno-polityczne zawsze pełnią funkcje ideologiczne. Chce powiedzieć wprost — nie zamierzamy ukrywać, że chcemy kreować określony system wartości, że chcemy, aby te przedmioty tworzyły korzystne przesłanki dla afirmacji wartości socjalistycznych, takiego systemu wartości, który byłby przesłanką działania inteligencji pełniącej różnorodne funkcje zawodowe i społeczne.

Trzecia wreszcie to funkcja obywatelska. Dążymy do tego, aby poprzez nowe programy, ich realizację studenci postrzegali przede wszystkim spójność trzech ról, jakie każdemu z nas przychodzi pełnić w życiu — producenta, konsumenta, obywatela oraz że trzeba do każdej z tych ról przykładać jednakową miarę. Chodzi także o to, aby kształtować sposób, formy udziału w życiu politycznym tak, iżby uczestnictwo owo dokonywało się nie w sposób żywiołowy, ale według pewnych reguł życia społecznego, według pewnego modelu kultury politycznej.

W tym świetle chyba zgodził się pan ze mną, że nowy system realizuje właśnie postulaty ogólnospołeczne, postulaty związane z możliwie najlepszym przygotowaniem do pełnienia w społeczeństwie owych trzech ról. Ale chciałbym podkreślić — przedmioty społeczno-polityczne na uczelni to tylko część, może nawet nie najważniejszą, systemu edukacji obywatelskiej traktowanej podmiotowo, o jakiej w tej chwili mówimy.

— Myślę, że położenie większego nacisku na przekazywanie wiedzy o środowiska przyjąć z zadowoleniem. Dreczy mi jednak w tej chwili problem następujący. Teoria może być atrakcyjna o tyle, o ile jest przydatna do wyjaśnienia realnych procesów politycznych. O ile bardzo dobrze potrafimy dziś wyjaśnić te procesy zachodzące w świecie zachodnim, o tyle bezradni bywamy, jeśli chodzi o nasze krajowe podwórko. Czy przedmioty społeczno-polityczne wykładane w nowy sposób będą w stanie jasno powiedzieć to, o czym do tej pory zwykło się tylko szeptać na ucho?

— Są dwa możliwe podejścia do programów tych przedmiotów. Albo skonstruowanie ich tak, by uczyły o ogólnych mechanizmach życia politycznego i pozwalały na egzemplifikację tych prawidłowości w odniesieniu do konkretnego kraju, albo też sformułowanie ich w taki sposób, by uczyły o konkretnych i tym samym starzały się od zjazdu do zjazdu, „od manewru do manewru” itp. W związku z tym przyjeżdżamy założenie pierwsze — programy mają „czytać mechanizmy życia politycznego. Jeżeli popatrzymy na program przedmiotu nauka o polityce (najbardziej bliskiego empirii politycznej), to zauważymy, iż oprócz zagadnień czysto teoretycznych mamy także zawarte w nim tematy bardzo konkretne. Weźmy dowolny temat, na przykład decyzje polityczne i procesy decyzyjne w państwie...

— ... temat szalenie interesujący. Tylko kto wie, jak u nas wyglądają te procesy



Fot. Cz. Górski

EDUKACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA

PUNKT WIDZENIA

decyzyjne, kto podejmuje te decyzje i na jakiej podstawie? Czy mam rozumieć, że wykładając ten przedmiot wyjaśnimie państwo wszystkie zawiłości naszej politycznej rzeczywistości, że student dowie się nareszcie o grze interesów w najwyższych szczeblach władzy i co z tego wynika dla społeczeństwa?

— Po pierwsze — są pewne ogólne prawidłowości funkcjonowania społeczeństw współczesnych, które polegają na tym, że proces decyzyjny artykułuje się nie na ulicy, ale w powołanych do tego systemach instytucji politycznych i społecznych. Po drugie, jeśli pan za wiedzę o polityce uznaje wiedzę o tym, kto z kim i przeciwko komu trzyma... Ja w każdym razie inaczej rozumiem politykę. W związku z tym uważam, że jeśli mamy mówić o optymalizacji podejmowania decyzji politycznych, to musimy powiedzieć, jakie czynniki występują w teorii, ale musimy także egzemplifikować to na polskiej rzeczywistości. Powiedzieć, na czym polega woluntaryzm polityczny, to, co ja nazywam polityką kanapową, na czym polega dewiacja podejmowania decyzji politycznych, wynikająca z nieliczenia się z opinią publiczną itp. itd. Program mówi o mechanizmach, ale jego konkretyzacja musi następować w oparciu o to, co się dzieje, tu i teraz. Aby jednak o tym, czym żyjemy wszyscy, dyskutować inaczej niż pani Zosia w kawiarni, student musi mieć wiedzę o polityce, znać problemy, jakie się z tym wiążą.

Osobiście sądzę, iż ważne jest wiedzieć czy interesy, które artykułowane są „na dole”, mają swoje odbicie w postaci decyzji politycznych. Jeżeli nie, to znaczy, że istnieją gdzieś zakłócenia i mniej jest ważne, czy to szczebel majstra, dyrektora czy ministra. Trzeba analizować, dlaczego występują te zakłócenia, a dopiero potem, kto je wprowadza. W związku z tym wykładawcy nie będą zabawiać się w przekazywanie ciekawostek typu, kto z kim trzyma. Jeśli komuś szczególnie zależy na tego typu plotkach politycznych, to wystarczy włączyć radio na kilkunastu zakresach fal krótkich. I jeszcze jedno — czy fakt, iż my będziemy wgłębiać się w ciekawostki, zmieni niewłaściwy tryb podejmowania decyzji? Przecież nie, albowiem to jest zależne od gwarancji instytucjonalnych.

— A więc przekazywać wiedzę, tworzyć nową kulturę polityczną. Ale także przecieć, jak już zostało powiedziane, również wychowywać. Jak to jednak czynić w sytuacji, kiedy słowa budzą niechęć, a niektóre pojęcia prawie patologiczną nienawiść? Barrier tego typu namnożyło się ostatnio bez liku.

— Programy choćby były najdoskonalsze, oczywiście, tych barrier nie przełamają. Przełamywać je będziemy wszyscy, ale to zależne jest także od wielu innych czynników. Od tego, jak będą się rozwijały procesy społeczne, jak szybko wyjdziemy z kryzysu gospodarczego, czy stworzymy nowe struktury funkcjonowania państwa itp. Przedmioty społeczno-polityczne są, jak powiedziałem, małą cząstką wychowania w ogóle, a programy, ich realizacja zależne są od poziomu kadr nauczycieli akademickich. Co w takim razie dają te programy kadry? Otóż świadomość, że traktuje się wykładowców jak ludzi nauki, a nie jak indoktrynerów, którym coś tam z góry można nakazać. Dają pewien luksus psychiczny polegający na tym, że oto zostali zobligowani do przekazywania wiedzy o mechanizmach życia społecznego, zaś polska złożona rzeczywistość służyć ma tylko egzemplifikacji.

— „Edukacja polityczna zależy od zmienności koniunktury politycznej, układu sił, nastrojów społecznych itd. Inne zbiorowości w różnych okresach nadają ton i edukują te zbiorowości, które są kształtowane politycznie” — napisał w swoim artykule prof. Kukułka. A ja chciałbym zapytać, czy w tym nowym systemie są jakieś gwarancje, które by zabezpieczyły przed przekształceniem systemu na powrót w indoktrynację?

— Moje stanowisko w tej sprawie jest bliskie temu, jakie reprezentuje prof. J. Kukułka. Trzeba tylko je wyinterpretować. Rzeczywiście, edukacja polityczna zależna jest od aktualnej sytuacji politycznej, mimo to powinna być oparta na niezmienności podstawowych założeń, to jest na prawdzie naukowej. Tylko w ramach tego, co wyznacza nauka, można kreować zmienne wartości (to miał, jak sądzę, na myśli prof. Kukułka). Można raz zwracać

bardziej uwagę na praworządność, a innym razem na samorządność czy uczestnictwo w polityce...

— ... a innym razem tylko i wyłącznie na historię ruchu robotniczego, co raczej mało ma wspólnego z szeroko rozumianą edukacją polityczną.

— Owszem, można zwracać uwagę na ruch robotniczy, ale pod warunkiem, że z tej historii będziemy umieli wyciągnąć wnioski dla współczesności. Ja uważam, że jest to prawidłowe postawienie sprawy. Nikt nikogo nie oszukuje, że przekazuje pozytywistyczną niewartościującą wizję nauki, jedynie czystą naukę, jednakowo słuszną w każdym miejscu i w każdym czasie. Zmienność hierarchii celów, struktury wartości jest zrozumiała, przy czym idzie o to, aby była to zmienność pobudzająca do postaw prospołecznych.

Natomiast jeśli chodzi o gwarancje, to trzeba powiedzieć, że jest ich kilka. Po pierwsze, nowy system przedmiotów społeczno-politycznych, przywracając centralne sterowanie, czyni to jednak w ogólnym zakresie i pozostawia bardzo dużą swobodę uczelniom. Programy są ramowe, nie obowiązują w całości, traktujemy je jako rodzaj wskazówki udzielonej przez pięćdziesięcioosobowe grono wybitnych uczonych pracujących w dydaktyce. Nikt więc nie projektuje każdej godziny przeznaczanej na dany przedmiot (a tak przecież było jeszcze do niedawna). Po drugie, system zakłada minimum 300 godzin dla tych przedmiotów, ale programy opracowane są na 180 godzin. Wynika z tego, że 120 godzin pozostawionych zostaje do zaprojektowania tylko i wyłącznie przez uczelnie, których kreatywna rola jest bardzo mocno podkreślona. Można więc poświęcić na przykład nauce o polityce tylko minimalny rozmiar 60 godzin, aby tym samym powiększyć ilość czasu przeznaczoną na filozofię (w sumie bowiem musi być na trzy przedmioty przeznaczonych 300 godzin). Po trzecie, istotną gwarancją jest możliwość różnicowania samych programów w zależności od typu szkoły wyższej i kierunku studiów. To jest zresztą podstawowe założenie systemu. Kto powiedział, że wiedza studenta szkoły muzycznej na temat polityki rolnej musi być taka sama jak studenta szkoły rolniczej? Kryterium różnicowania powinna być przyszłościowa rola, jaką pełnić będzie absolwent. Na przykład, student szkoły rolniczej częściej prawdopodobnie będzie się stykał z władzą lokalną, stąd też jego wiedza o systemie tej władzy, kreowaniu autoritetów, grze interesów, podejmowaniu decyzji na tym szczeblu powinna być większa.

Takie są założenia, a jak się to sprawdzi, okaże się po pierwszym roku, który traktujemy jako rok próby. Zgodnie z wnioskami, jakie w tym okresie napłyną, minister podpisze już stałe programy ramowe. Jest całkiem możliwe, że będą one jeszcze ogólniejsze niż te obecne i bardziej zróżnicowane według typu szkół.

— Na początku naszej rozmowy powiedział Pan — może się uda. Skąd ta wątpliwość, skoro programy są dobre, a i gwarancje nie najgorsze?

— Jestem optymistą, ale zdaje sobie sprawę, że wiele zależy od bardziej ogólnych uwarunkowań. Jeżeli uda nam się wyjść z kryzysu, stworzyć nowe instytucje polityczne i społeczne funkcjonalne wobec interesów społecznych, kreować nowy model kultury politycznej, to wówczas są większe szanse, że będzie rzeczywiście wypracowany nowy system edukacji politycznej studentów. Jest to jeden z elementów systemu reform, jakie dokonują się w tym państwie. Gdyby operować kategoriami z końca XVIII stulecia w Polsce, można by powiedzieć, że mamy dziś do czynienia z coraz wyraźniej wyodrębnionym obozem reform. Ważne, aby działał on konsekwentnie. Z drugiej strony są w systemie władzy i tacy, którzy chcieliby, aby wszystko wróciło do starych reguł, aby nadal przekazywano tylko marksizm „z pierwszych stron gazet”. Ci, na szczęście, stanowią, jak się wydaje, zdecydowaną mniejszość. Jeżeli po tym roku przejściowym dopracujemy się już stałych programów, które pozwolą wydawać podręczniki z prawdziwego zdarzenia, nie starzejące się wraz ze zmianą ekipy, to będę mógł mówić o moim optymizmie.

— Nowe programy obowiązują już drugi miesiąc. Jak są odbierane przez studentów, jakie są ich pierwsze reakcje?

— Trzeba podkreślić, że zajęcia zmieniały swój charakter, są bardziej żywe, rozdyktowane. Oczywiście, dyskutuje się częściej o konkretnych niż o teorii, ale jest to, jak sądzę, normalne. Daje o sobie znać ciśnienie życia politycznego w kraju. Chce powiedzieć, że jest to dla mnie objaw pozytywny. Daje bowiem nam, nauczycielom akademickim, szansę przełamania tej wiedzy potocznej, pełnej mitów i stereotypów, półprawd i fałszów, a najczęściej mijającej się z prawdą, nie mającej oparcia w jakiegokolwiek teorii naukowej. Myślę, że trzeba wykorzystać tę szansę...

Rozmawiał:
WOJCIECH SIERAKOWSKI

ZWIĄZEK — PRZED STARTEM

I TRADYCJA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

— Do wyjątków należą szkoły, w których nie ma zgłoszeń do tworzonego na nowo, choć nie od nowa, związku — stwierdza w telefonicznej rozmowie kol. Edmund Borowiecki z Radomia, b. prezes ZO ZNP, a obecnie dyrektor OUPiS. — Proszę przyjechać, kiedy uznacie za stosowne, nic tu nie mamy do ukrycia.

Jestem w Radomiu nazajutrz, w pogodny, listopadowy dzień. Jak wiele innych, dzień wypełniony w szkołach różnymi zajęciami, troskami, wybieramy więc czas na spotkanie najdogodniejszy: po lekcjach. Przychodzą na nie trzy spośród aktywnych organizatorów związku w radomskiej oświacie: kol. Edward Banaszkiewicz — przewodniczący komitetu założycielskiego, członek tegoż komitetu — kol. Janusz Zych oraz Edmund Borowiecki. Rozmawiamy o związku, a konkretnie — o odrzuceniu przez sąd wniosku o rejestrację, złożonego przez komitet założycielski z jednej ze szkół. Grono pracowników podjęło tam decyzję i wniosek w sądzie znalazł się wśród pierwszych. Nie było czasu, by dokładnie przyjrzeć się statutowi, który został tak sformułowany, że mógł odnosić się również do pracowników szkółnictwa wyższego. Stąd — zwrot, z sugestią poprawki. Podobne pomyłki zdarzają się i gdzie indziej, czego powodem bywa pośpiech lub przeświadczenie, że skoro o rejestrację ZNP chodzi, można oświatę i naukę traktować „globalnie”. A przecież związek zawodowy może być zarejestrowany wyłącznie przy pracodawcy.

Przyczyną pomyłek może być też niedostatek informacji, bo i to się zdarza. W Radomsku, na szczęście, z informacją dotarło do wszystkich placówek oświatowych i wychowawczych już kilka dni po ukazaniu się ustawy o związkach zawodowych. W 8 rejonach odbyły się spotkania, w czasie których omawiano ustawę a także uchwałę Rady Państwa i propozycje statutu wzorcowego. Wnioski praktyczne należały już do poszczególnych środowisk i zespołów pracowniczych. Chodziło o to, aby w jakiegokolwiek formie nie wymuszać oddolnych inicjatyw. Oczywiście, wiązało się to z ryzykiem, że być może, żadnych inicjatyw nie będzie, ale lepsze to niż nachalne nagabywania.

Moi trzech rozmówcy zgodnie dziś twierdzą, że nie spodziewali się tak szybkiej, żywej, a w wielu przypadkach wręcz spontanicznej, reakcji poszczególnych środowisk. Do 17 listopada około 20 jednostek — szkół, placówek opiekuńczo-wychowaw-

czych — zgłosiło już powołanie komitetów założycielskich, w tychże środowiskach zdecydowano się na powołanie organizacji związkowej pod nazwą ZNP. Pierwsza była Gminna Szkoła Zbiorcza w Solcu, gdzie akces przynależności do ZNP zgłosili wszyscy zatrudnieni tam pracownicy. W Nowym Mieście na ponad 200 zatrudnionych — przynależność do ZNP zgłosiło 140 osób. Powyżej 50 proc. zgłoszeń spośród grona pracowników mają szkoły w Borkowicach, Błotnicy, Ciepeliowie, Głowaczowie, Mirowie, Odrzywole, Skaryszewie, Sieciechowie i Warce. Wniosek o rejestrację do sądu — przed 15 listopada — zgłosiły szkoły w Sieciechowie, Odrzywole i Nowym Mieście. Kolejne mają to zrobić w najbliższych dniach.

W samym Radomiu sytuacja wygląda podobnie. 27 października, po zebraniu informacyjnym, na które przyszły 92 osoby, utworzona została 81-osobowa grupa inicjatywna. Na jej wniosek wybrano komitet założycielski, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich placówek oświatowo-wychowawczych i opiekuńczych miasta. Grupa inicjatywna podjęła też uchwałę o przyjęciu nazwy związku: ZNP. Ustalono, iż nowo zakładana organizacja powinna obejmować pracowników oświaty całego miasta. Zobowiązano też komitet założycielski do opracowania statutu.

Komitet w wybranym wówczas składzie działa do dziś i to działa sprawnie, skoro statut jest już gotów, a chętnych do wstąpienia do ZNP przybywa. Do końca listopada zarejestrowano ponad 700 osób. Prym wiedzie Szkoła Podstawowa nr 8, w której blisko 100 proc. pracowników zadeklarowało chęć tworzenia ZNP, liczne są zgłoszenia w szkołach nr 13 i 39, w Technikum Skórzanym, w ZS odzieżowych i ZS ekonomicznych. Podobnie — w domach dziecka nr 2 i nr 3, w Pogotowiu Opiekuńczym, przedszkolach — nr 3 (przy „Radoskórce”) i nr 13.

★

Tyle statystyka. Stawiam moim rozmówcom zarzut, że coś to wszystko idzie zbyt gładko. Jeszcze przed trzema tygodniami na listach zgłoszeń było 250 osób, po kilku dniach już drugie tyle i każdy dzień podnosi tę liczbę w górę. I żadnych konfliktów, zażaleń, odmiennych propozycji, żadnych sprzeciwów?

Janusz Zych: — Nie jest to aż tak wielki sukces — w mieście to zaledwie około

18 proc. wszystkich zatrudnionych w oświacie. Są szkoły, w których w ogóle nie organizuje się związku, trwa na ten temat cisza, przynajmniej oficjalnie, na zewnątrz. Ludzie muszą wszystko dokładnie przemyśleć, pogodzić się z faktem zaczynania wszystkiego od nowa.

Edmund Borowiecki: — Nie było nam łatwo zrozumieć decyzję o likwidacji ZNP, wszyscy spodziewali się, że ta, mająca bogatą tradycję, organizacja zostanie odwieczona. Dlatego dziś wielu z nas mówi nie o tworzeniu ZNP, lecz o reaktywowaniu; nie o zapisaniu się do ZNP, lecz o potwierdzeniu przynależności. Sądzę, że gdy ZNP się zarejestruje, przystąpi doń wielu, że zainteresowanie przynależnością i działaniem związku będzie duże. Dochodzą nas takie głosy. Bo prawda jest taka: ludzie potrzebują w miejscu pracy organizacji, która będzie bronić ich interesów pracowniczych. W okresie zawieszania działalności, związkowej nauczyciele i inni pracownicy oświaty nie mieli obrońcy w momencie różnego rodzaju zażaleń i sporów, nie mieli dokąd kierować swoich opinii dotyczących zasad współżycia w gronach czy kontaktów ze zwierzchnikami. Atmosfera sprzyja dziś tworzeniu się organizacji związkowej, wielu akceptuje powstanie ZNP, chce pomagać i uczestniczyć w pracy. Niestety, istnieje kłopot z wyborem „władz”. Tak było na przykład w Warce, gdzie wielu pomoc deklarowało, ale funkcji pełnić nie chce.

Edward Banaszkiewicz: — To można i trzeba zrozumieć, ludzie mają przecież różne doświadczenia, nie zawsze pozytywne. Pamiętam, jak wielu naszych najlepszych działaczy w 1980 roku miało kłopoty ze znalezieniem odpowiedniej pracy, bywało, że w szkołach odgrywano się na działaczach związkowych, nie dopuszczając ich do podjęcia pracy. Ryzyko sprawowania funkcji związkowej jest, a nauczyciele są zmęczeni. Stąd trudności z wyborem kandydatów na „funkcyjnych”. Myślę, że z czasem te opory zostaną przełamane. Związka — jak dotychczas — związkowe forum pracownicze zapowiada się dobrze, zaczyna tętnić życiem. Nie odnotowaliśmy sporów czy kłótni, w zasadzie istnieje jednomyślność co do nazwy związku. Padają wprawdzie pytania, dlaczego naszej organizacji nie nazywamy związkiem zawodowym nauczycielstwa polskiego, ale tego rodzaju wątpliwości zgłaszano sporadycznie i szybko sprawa się wyjaśniła.

Janusz Zych: — Wszyscy, lub niemal wszyscy, są za kontynuowaniem tradycji ZNP, to jeden z pierwszych argumentów przemawiających za nazwą ZNP. W dalszej kolejności są: bojowość ZNP w dwu minionych latach i zaangażowanie w walce o Kartę, a więc nowe, poważne przywileje placowe i socjalne zawodu. Na trzecim miejscu — bogata, różnorodna, przynosząca członkom wiele korzyści, działalność w

dalszej i bliższej przeszłości. Tego dorobku — mówiono — nie wolno nam utracić.

Edward Banaszkiewicz: — Są również — wątpliwości, choć rzadko artykułowane publicznie; na jednym ze spotkań w szkole postawiono zarzut następujący: kto nas upoważnił do przejęcia tradycji ZNP? Wywiązała się dyskusja, wyjaśniliśmy sobie, że zależy to od nas, byłych, szeregowych związkowców; kto nie chce, nie musi tego czynić. Ale taki głos był tylko jeden. Wszyscy, którzy wówczas zadeklarowali chęć tworzenia, czy inaczej — odnawiania ZNP, są za kontynuowaniem tradycji i nazwy związku. Wszyscy też pragniemy, aby w mieście stworzyć jedną organizację, jednoczącą wszystkich rozproszonych w różnych placówkach pracowników. Pierwotnie padła propozycja utworzenia trzech organizacji, ale szybko się z niej wycofano.

★

Inna moja wątpliwość dotyczy stanowiska pracowników nie będących nauczycielami wobec tworzonej w radomskim organizacji ZNP. Wielu z nich niegdyś kwestionowało przynależność do ZNP, skoro nie są nauczycielami. Jak ten problem wygląda dziś?

Z ocen moich rozmówców wynika, że i dziś ta sprawa jest żywa, jednak przyczyną wątpliwości nie jest nazwa związku, w zasadzie tutaj panuje zgodność, może niezupełna, ale jednak ona jest. Natomiast ta grupa zarzuca ZNP nie dość celną bojowość, jeśli chodzi o status pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Oczekiwano, że wraz z Kartą, a już na pewno wkrótce po niej, ukażą się przepisy normujące stosunki pracy i płacy tej grupy pracowników. Oczywiście, wszyscy zdają sobie sprawę, że nie starczyło czasu na załatwienie wszystkiego, że pośpiech nie jest dobrym doradcą i ten ważny akt prawny należało bardzo dokładnie przygotować. Prace nad dokumentem zostały poważnie zaawansowane, po rozpoczęciu działalności ZNP trzeba będzie problem ten podjąć od nowa i zakończyć z korzyścią dla pracowników administracyjnych i technicznych. Są oni przecież tak samo szkole potrzebni jak nauczyciele.

Wnioski o rejestrację zostały przygotowane, za kilka dni znajdą się w sądzie. W przypadku pomyślnych decyzji w Radomsku ruszy od stycznia działalność ZNP. Przedtem odbędą się konferencje programowo-wyborcze, które wyłonią władze związku, a jednocześnie zakończą działalność powołanych na pierwszych spotkaniach komitetów założycielskich. Tę uwagę czynię na wypadek, gdyby członkowie komitetów zarzucano, iż samowolnie przywłaszczyli sobie władzę i chcą sterować organizacją. A takie zarzuty padają, o czym mi wiadomo z listów do redakcji.

MARIA RYBARCZYK

KOMISJA NIE JEST WŁADZĄ

Uchwała Rady Państwa z 12 października br. powstała — jako krajowy organ doradczy i informacyjny — Społeczna Komisja Konsultacyjna ds. Związków Zawodowych. Ze względu na liczne wątpliwości i pytania naszych czytelników, związane z interpretacją przepisów dotyczących tworzenia związków zawodowych — zwróciliśmy się do przewodniczącego tej komisji prof. dr. hab. ZBIGNIEWA SALWY z prośbą o wypowiedź na temat jej zadań.

— Dochodzą do mnie głosy, wyrażające wątpliwość, czy powołanie przez Radę Państwa społecznej komisji nie oznacza, że związkom zawodowym przydaje się swego rodzaju nadzór. Wydaje się, że nie należy udawać, iż „żadnych pytań nie ma”, a przeciwnie — odpowiadać na wątpliwości. Komisja nie jest żadną „władzą” dla związków. Chciałbym, aby wszędzie, dla każdego, była to sprawa jasna.

Czym jednak ma być komisja? Przede wszystkim godzi się zauważyć, iż w komitetach założycielskich, powstających teraz związków, często działają ludzie nie mający szerszego doświadczenia w pracy związkowej. Nieobojętna musi być także pamięć błędów przeszłości związków, gdy teraz pragnie się uniknąć zarówno wszelkich prób zewnętrznej ingerencji w ich działalność, jak i wewnętrznego wykrzywiania ich formuły na wzór „ruchów społecznych”. Przeciwdziałanie wypaczeniom funkcji związków jest niezbędne. Z tych, sądzę, założeń wychodziła Rada Państwa, powołując społeczną komisję konsultacyjną, jako organ społeczny, który — przypomnę — ma na celu z jednej strony wszechstronną pomoc związkom w prawidłowym wdrażaniu w życie zasad zawar-

tych w ustawie o związkach zawodowych, zaś z drugiej — informowanie Rady Państwa i rządu o barierach i trudnościach, jakie mogłyby się pojawić przed powstającymi organizacjami związkowymi. Przeszkody trzeba bowiem usuwać.

W składzie komisji wyróżniłbym trzy zespoły ludzi. Pierwszy — to działacze wszystkich poprzednio istniejących nurtów związkowych. W gronie tych działaczy jest również były prezes Zarządu Głównego ZNP. Drugi zespół składa się z osób reprezentujących obecne w Sejmie nurty polityczne, zaś grupę trzecią stanowią prawnicy, łachowcy, praktycy, wśród nich m.in. prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego i prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego. Taki skład komisji skutecznie zapewni, jak sądzę, uwzględnienie potrzeb związków zawodowych powstających w oparciu o różną poprzednią przynależność związkową.

Zarysowuje się obecnie 5 zadań komisji. Pierwsze z nich — doraźne — już wykonaliśmy, opracowując statut wzorcowy. Jest on tworem komisji jako całości. Poświęciliśmy mu osobne posiedzenie plenarne, a projekt został specjalnie przygotowany na zlecenie komisji przez zespół wykoniony spośród jej członków. Wspomniany statut nie musi być, oczywiście, ściśle kopiowany przez związki, ale w pełni orientuje je jednak w wymaganiach prawa. Przy opracowywaniu tego statutu wykorzystaliśmy wszystkie istniejące w kraju podobne akty. I charakterystyczne jest, iż nikt z przeciwników nowych związków nie atakuje merytorycznie tego wzorcowego statutu, gdyż jego demokratycznej wymowy podważyć wprost nie sposób.

Dalsze zadania komisji uznałbym za długofalowe. Są to: udzielanie komitetom założycielskim pomocy w uruchamianiu działalności ich związków; społeczne współdziałanie w umacnianiu zgodnych z ustawą funkcji związków; inicjowanie u powszechniania wiedzy o zadaniach i roli

związków zawodowych oraz podejmowanie inicjatyw i opiniowanie wniosków dotyczących szkolenia działaczy związkowych.

Zgodnie z przyjętymi zobowiązaniami nasza komisja przedkładać ma Radzie Państwa określone wnioski, wpływające z jej prac, które są w pełnym toku. Powołaliśmy np. 3 zespoły: prawny, szkoleniowy i informacyjno-doradczy, określając dla nich konkretne cele.

Zespół prawny zajmie się udzielaniem wyjaśnień dotyczących treści aktów prawnych, określających uprawnienia związków oraz doraźnym poradnictwem w zakresie interesującym związkowców. Członkowie tego zespołu przyczynili się do wydania drukiem zbioru podstawowych dokumentów na temat związków zawodowych. Przygotowuje się teraz druk kolejnej broszury, zawierającej m.in. odnośne konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz wybór przepisów kodeksu pracy, do których odwołuje się ustawa z 8 października br. Następne publikacje poświęci się — zbiorczo — wyjaśnieniom, udzielanym przez zespół, a drukowanym na łamach dziennika „Rzeczpospolita”. W możliwie najkrótszym czasie pragniemy też wydać komentarz do ustawy o związkach zawodowych.

Dodam, iż obecnie w praktyce sądów rejestrujących związki pojawiły się dwie dość istotne wątpliwości: co oznacza — w rozumieniu ustawy — pojęcie „pracownik” oraz — jak rozumieć pojęcie „zakład pracy” w odniesieniu do sektora oświaty, kultury czy zdrowia. Wyjaśnienie pierwszej z tych wątpliwości wymaga wykładni Rady Państwa, dokąd zwróciła się już w tej sprawie nasza komisja. Co do drugiej, daliśmy już stosowną interpretację, która została opublikowana na łamach „Rzeczpospolitej”. (Fragment dotyczący oświaty zamieszczamy na str. 10 — przyp. red.)

Zespół szkoleniowy naszej komisji podjął prace zmierzające do zainicjowania szkolenia tych członków zarządów związków, którzy będą odczuwali taką potrzebę i wydawania niezbędnych po temu publikacji. Nie ulega wątpliwości, że ogół związkowców powinien znać przysługujące im uprawnienia. Spodziewamy się, że od strony edytorsko-organizacyjnej patronatu nad tym przedsięwzięciem podejmie się Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych.

Zespół informacyjno-doradczy w łonie komisji zajmie się kontaktami tak z analogicznymi zespołami powołanymi przy urzędach wojewódzkich, jak i z przewodniczącymi komitetów założycielskich, zaś w przyszłości — organów związkowych. Niezbędne kontakty już nawiązano. Na 29 bm. planujemy spotkanie z 80 przewodniczącymi komitetów założycielskich związków zawodowych z całej Polski. Chcemy się od nich dowiedzieć, jak nasza komisja może najlepiej służyć powstającym organizacjom związkowym.

Dalsze plany komisji zostaną, myślę, ukształtowane przez bieżące potrzeby. Przypuszczam np., iż uda się nam — zastępczo, zanim organy wykonawcze związków nie ukończą się w skali całego kraju — doprowadzić do konsultacyjnych spotkań szefów resortów z przedstawicielami przynajmniej największych liczebnie organizacji związkowych z terenu kraju, wówczas gdy będą podejmowali działania wymagające konsultacji związkowej.

Mamy nadzieję, że pod adresem Społecznej Komisji Konsultacyjnej (Warszawa, ul. Kwieńskiego 1, telefony: 27-26-74 i 27-33-33) napływać będą pytania i wnioski, które posłużą następnie ułatwieniu pracy związkowej, przede wszystkim obecnie tak ważnej — organizatorskiej. Liczymy również, że sama akcja szkoleniowa nasunie jej uczestnikom niejedną kwestię, wymagającą ustosunkowania się ze strony zespołów naszej komisji. Jesteśmy przygotowani na porady, informacje i pomoc dla związkowców.

Notował: (JT)

TRZEBA CHCIEĆ



Fot. Cz. Górski

— Mimo że przedszkole znajduje się w pomieszczeniach, które dawniej stanowiły zaplecze stołówki hotelu robotniczego, dzieci mają bardzo dobre warunki — usłyszałem od Haliny Blumkowskiej, dyrektorki Przedszkola nr 8 w Ostródzie. — Każda z sal bez trudu mieści 25 dzieci w oddziale, każda ma łazienkę, szatnię, udało się znaleźć wygodne miejsce na gabinet lekarski.

Oglądamy zatem — wspólnie z tutejszym inspektorem szkolnym, Karolem Szarkiem, nowe, istic wzorowe przedszkolne gospodarstwo. „Ósemka” w pełni działa dopiero od początku bieżącego roku szkolnego; poprzednio miała tylko jeden oddział w niewielkim parterowym lokalu mieszkalnym spółdzielni. Gdy jednak okazało się, że w zakładach mięsnych zaplecze stołówki stoi pustką, władze miasta skłoniły właściciela, aby przebudował obiekt i przekazał adaptowane pomieszczenia wydziałowi oświaty i wychowania. Ten z własnych środków zapewnił wyposażenie i kadre dla przedszkola o 90 miejscach.

Barbara Wróbel i Renata Dembińska, pracownice kuchni też mówią, że warunki pracy są dobre, dodają jednak, że przyda-

łoby się trochę więcej sprzętu kuchennego. Inspektor wyjaśnia, że środków na ten cel nie brakuje. Gdy tylko towar pojawi się w sklepie, zaopatrzeniowiec z wydziału oświaty sprowadzi, co trzeba. Zresztą w „ósemce” dosłownie z tygodnia na tydzień czegoś przybywa: a to nowiutkie meble do gabinetu lekarskiego, a to sprzęt do ogrodu przedszkolnego: przepłotnie i huśtawki.

Praktykantka, Marianna Mikulska ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Mrągowie, prowadzi zajęcia z przedszkolakami. Mówi, że nie oczekiwała tak dobrych warunków. Można wiele się nauczyć podczas takiej praktyki pod zyczliwym okiem starszych, doświadczonych nauczycielek.

Tuż obok buduje się, z myślą o obecnych przedszkolakach, obiekt, który w przyszłym roku szkolnym pomieści ma, jako placówka filialna, kilka klas pierwszych. Etat dla nauczycielki po SWP w Mrągowie byłby tam zapewniony.

Inspektor Karol Szarek powiada: — Wspomniany obiekt budujemy poza planem, w czynnie społecznym ostródzkich zakładów pracy. Niedawno zmieniliśmy przeznaczenie budynku: miało tu być od za-

raz przedszkole, tymczasem będzie filia szkoły, zespół klas pierwszych. Tak jest lepiej, bo w tym roku dosłownie wszystkie dzieci w naszym mieście, wymagające opieki przedszkolnej, znalazły dla siebie miejsce. Otróda ma teraz dosyć przedszkoli. Gdy za kilka lat ponownie będziemy przeżywać „wyż demograficzny przedszkolaków”, łatwo będzie zmienić przeznaczenie wznieszonego teraz budynku. Tymczasem uda się pewnie ukończyć budowę nowej szkoły.

Uznałbym mojego rozmówcę za przesadnego optymistę, zważywszy na znane wszystkim w kraju nikielne szanse inwestycyjne oświaty, ale w Ostródzie jest pod tym względem nietypowo. Przede wszystkim udało się zapewnić naprawdę autentyczne, społeczne poparcie ze strony tutejszej rady dyrektorów. Organ ten rozporządza niezbędnymi środkami i materiałami, by niejedno zrobić dla oświaty. Więcej jeśli dyrektorzy: Antoni Mikulewicz z Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, Tomasz Petrusiewicz z Przedsiębiorstwa Instalacyjno-Montażowego Budownictwa Rolniczego czy Marian Ceynowa — szef budowlanych z PBRol wraz z innymi coś zadeklarują, wiadomo — będzie.

Wykonawcy mają na miejscu — Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego nie uchyla się od robót żmudnych, bo adaptacyjnych, przy obiektach na cele oświatowe. Przykładem jest choćby znana nam już „ósemka”, ono też wznosi wspomniany budynek w Osiedlu Młodych.

Budowlani z PBRol nie chcą być gorsi. Zdecydowali się rzekazać — na kolejną placówkę oświatową — zaplecze jednego ze swych hoteli robotniczych. Prace adaptacyjne już się rozpoczęły. W zależności od przyszłorocznych potrzeb, budynek ten wykorzysta się dla „zerówek” lub klas pierwszych.

Klimatu dla budownictwa oświatowego może władzom ostródzkim pozazdrościć nie jeden prezydent większego miasta. Ale takiego klimatu nie tworzy się bez współudziału samej władzy. Miasto zrobiło pierwszy gest, gdy tuż po reformie administracyjnej przekazało — po adaptacji — na przedszkole willę po przychodni zdrowia. I to władze miasta w rok później wymogły, aby przy sposobności budowy wielkich Zakładów Mięsnych w Ostródzie wprowadzić do wojewódzkiego planu pięciopiętrowy obiekt przedszkolny (dziś — nr 7).

Budowa wspomnianej już przyszłej „dziewiątki” pomieściła się zatem w logicznym ciągu sensownych poczynań. Przedsiębiorstwo społeczne komitetu budowy najnowszego przedszkola objął zastępca naczelnika miasta, Bohdan Sieradzki, przed laty nauczyciel. To do niego zgłaszali się kiedyś masowo rodzice przedszkolaków z interwencjami „o miejsce”. To on właśnie, jeszcze w latach sześćdziesiątych, przewodniczył analogicznemu społecznemu komitetowi, który zdołał — a też niełatwo wtedy było — od podstaw wybudować przedszkole na 120 dzieci, do dziś funkcjonują-

ce w Ostródzie przy ul. Kosaka. Jest tradycja?

— Jeśli znajdą się ludzie — jak u nas — rzeczywiście dobrej woli, a nikt nie będzie rzucał im kłód pod nogi, to nawet w kryzysie można wygospodarować niezbędne oświacie środki — stwierdza pogodnie Bohdan Sieradzki.

Trzeba chcieć. Dotyczy to władz, oczywiście. Ale i nauczycieli przedszkoli, którzy nieraz — tak było na przykład w „ósemce” — podczas budowy wnoszą cenne uwagi, poprawki. Dotyczy to także społeczników, bo tym nie może się „odechcieć”. Nie należy przypuszczać, że społeczny komitet budowy porusza się po drodze usłanej różami. Deklaracje rady ostródzkich dyrektorów spełniono, ale... tymczasem wzrosły trzykrotnie koszty budownictwa.

— Znowu wypadnie pukać do zakładów pracy o dofinansowanie — markotnie zauważa przewodniczący społecznego komitetu. — W dodatku ledwie udało się nam przekonać bankowców, że sumy z zakładów też uznać trzeba za wkład na „czyn społeczny”, bo uparcie żądano od nas... składek bezpośrednio od pracowników, rodziców przedszkolaków! Na szczęście to już wyjaśniono. Ale pojawiły się inne kłopoty. Część środków zakłady zadeklarowały gotówką, część — w robociznie. O ile na przykład załoga ZNTK już się z tej drugiej części prawie wywiązała, z innymi przedsiębiorstwami jest gorzej. Powód? Bardziej prosty. Widzą w niektórych zakładach, że wszystkie dzieci ostródzkie mają dziś zapewnione miejsce w przedszkolu. Ale wyobraźni owym „niektórym” brakuje — przecież przedszkole, każde, buduje się prawie trzy lata! Musimy zatem mieć tę „dziewiątkę”, żeby za rok nie powtórzyła się historia z lawiną niezadowolonych podań rodziców. Komitet budowy — choć społeczny — musi twardo domagać się respektowania wszelkich deklaracji.

I to dobrze, że olsztyńska Wojewódzka Komisja Planowania sprzyja czynom społecznym. Wicewojewoda z początku zgadzał się, aby budowlani z PBK przygotowali jedynie surowy budynek, zaś całą resztę miałyby wykonywać — po godzinach pracy u siebie — brygady z innych przedsiębiorstw. Ale jak mógłbym się zgodzić, na przykład na instalację centralnego ogrzewania w „czynnie społecznym”? Tu są potrzebni fachowcy! Przekonałymi więc władze wojewódzkie, że musimy wszystkie odpowiedzialne prace przy budowie zlecić wyspecjalizowanej firmie. Czynu społecznego to nie umniejsza.

JANUSZ TRZCIANKA

HUMANIZM — ŚWIECKOŚĆ — RACJONALIZM

Człowiek racjonalnie myślący i działający, wrażliwy moralnie, o otwartym, chionnym umyśle, kierujący się humanizmem, tolerancyjny w postępowaniu, patriotą i internacjonalistą — oto cechy osobowości, które swym działaniem pragnie upowszechniać i kształtować Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. IV Zjazd tej organizacji (20 listopada, Warszawa) odbywał się pod hasłem: humanizm, świeckość, racjonalizm. Obrady, a także przedstawione delegatom dokumenty, zajmowały się oceną działania organizacji w ostatnich, jakże burzliwych i znaczących latach, sprecyzowaniem rozumienia hasel uznanych za programowe oraz określeniem kierunków działania na przyszłość.

Podstawowym zadaniem towarzystwa jest upowszechnienie świeckiej wizji życia, a więc naukowej wiedzy o człowieku, jego istocie, potrzebach i aspiracjach, a — nade wszystko — o faktycznych wyznacznikach losu ludzkiego i rzeczywistych

drogach zapewniania mu warunków pełnego rozwoju. Z takiego sformułowania wynika potrzeba upowszechniania nie tylko „humanizmu teoretycznego”, a więc naukowych doclekań na temat fenomenu ludzkiego, ale także propagowanie „humanizmu praktycznego”. Oznacza to poszukiwanie dróg takiej przebudowy stosunków społecznych, które sprzyjać będą wszechstronnemu rozwojowi jednostki, pełniejszej samorealizacji tak w życiu osobistym, jak i zawodowym, świadomemu, partnerskiemu uczestnictwu w życiu publicznym i kulturze.

Współczesne procesy cywilizacyjne — wielkie migracje ludności, niszczenie naturalnego środowiska, dehumanizacja życia w wielkich centrach przemysłowych, biurokratyczna i technokratyczna manipulacja ludźmi — powodują pogłębianie się procesów alienacji życia społecznego, rodzą nieufność i w rezultacie powodują wzrost postaw irracjonalnych. Wielu ludzi, po-

rzucając w nowych warunkach stare autorytety i wzorce moralne, nie potrafi przyswoić sobie żadnego systemu wartości. Na takiej glebie wyrastają różne koncepcje nieracjonalistyczne, obojętność ideologiczna i światopoglądowa.

Świecka kultura współzycia, której orędownikiem jest TKKS, stawia na pierwszym planie to, co łączy obywateli, a nie dzieli ich różnice światopoglądowe. Wolność sumienia, oddzielenie państwa od Kościoła, tolerancja obywatelska — to demokratyczne, ogólnie uznane ideały, akceptowane w naszych czasach (zwłaszcza po II Soborze Watykańskim) także przez integralistyczne środowiska w Kościele katolickim. W dążeniu do powszechnego przyjęcia tak pojmowanej kultury laickiej, towarzystwo pragnie znaleźć sojuszników wśród ludzi wierzących. Jednocześnie przeciwstawia się ono wszelkim formom nietolerancji, naruszania świeckiego charakteru instytucji państwowych, szkolnictwa, służby zdrowia, organizacji związkowych i twórczych, przeznaczonych dla ludzi o różnych światopoglądach. Klerykalizm, fanatyzm, dyskryminacja są niegodne nowoczesnego społeczeństwa; szczególnie odnosi się to do prób klerykalizacji i sakralizacji życia politycznego, do wykorzystywania uczuć religijnych społeczeństwa w kierunku przekształcania Kościoła w ośrodek opozycji politycznej.

Pomyślnie rozwiązanie tych kwestii wymaga podjęcia dialogu marksistów i chrześcijan. Nie może to być dialog, służący zacieraniu różnic światopoglądowych; jego podstawę powinno stanowić wspólne poszukiwanie lepszych rozwiązań problemów społecznych. Dialog i współpraca w dziedzinie konkretnych, pozytywistycznych rozwiązań nie wykluczają konfrontacji w dziedzinie ideologicznej, światopoglądowej. I taką konfrontację towarzystwo podejmuje, prowadząc ją w oparciu o rzeczową argumentację, w którą wyposaża je materialistyczny pogląd na świat, marksistowska koncepcja człowieka i jego życia, niezależna od religii etyka. Celem jest nie tylko pełna realizacja laickich zasad organizacji życia publicznego, ale także doprowadzenie do stopniowego zeświecczenia życia duchowego społeczeństwa, upowszechnienie myślenia naukowego, racjonalnego.

Upowszechnienie racjonalizmu jest procesem długim i złożonym. Wprowadzić współczesne procesy cywilizacyjne sprzyjają mu, kształtując niezależne od religii aspiracje, wzorce życiowe i systemy wartości, jednak wszelkie deformacje życia społecznego, niewspółmierność postępu naukowo-technicznego do postępu społecznego prowadzą do fascynacji Kościołem, jego koncepcją bytu. Zjawisko to obserwujemy obecnie u nas w kraju. Stąd wszelkie postępy racjonalizmu mogą być trwałe tylko wówczas, gdy zostaną powiązane z humanizacją życia społecznego, konsekwentnym rozwojem socjalistycznych stosunków społecznych, opartych na partnerstwie.

Zyciowa laicyzacja, będąca tylko wynikiem procesów cywilizacyjnych, nie zawsze prowadzi bowiem do przyjęcia etyki świeckiej. Czasem jej skutkiem staje się konsumpcyjny stosunek do życia, sobokostwo, nihilizm światopoglądowy i społeczny. Dlatego też procesy laicyzacji należy kształtować tak, by ludzie świadomie, z wyboru, przyjmowali pozytywne wartości humanizmu socjalistycznego, świeckiej etyki i naukowego światopoglądu na świat.

Oprócz przedstawionego nurtu rozważań ideologicznych, sporo miejsca w pracach zjazdu zajęły elementy oceny przeszłości. Dziś wiadomo już, że TKKS — po okresie załamania w latach 1980—81, kiedy to część członków opuściła jego szeregi — okrzepło. Rozwija także pracę we wszystkich, tradycyjnych kierunkach, takich jak podejmowanie teoretycznych i praktycznych działań na rzecz rozwoju kultury świeckiej, upowszechniania światopoglądu, etyki i moralności, obrzędów i obyczajów. Wiele uwagi poświęcono walce towarzystwa o szczególnie zagrożoną w latach 1980—81 świeckość państwa, życia publicznego, szkoły i wychowania; szczególnie podkreślono tu ogromne zasługi aktywów nauczycielskiego. Dzięki nauczycielom, również wielkiego rozmachu nabrały takie inicjatywy, adresowane do środowisk młodzieży, jak Kluby Młodych Racjonalistów, Dyskusyjne Kluby Światopoglądowe czy Młodzieżowy Turniej Wiedzy Filozoficznej.

Prezesa Zarządu Głównego wybrano ponownie prof. Tadeusza M. Jaroszewskiego. (Kal.)



Spotkanie w kuliarach Zjazdu. W rozmowie uczestniczą, stojąc od lewej: dr LESZEK KOLACZ — wicekurator Oiw w Tarnobrzegu, mgr IRENA BATUGOWSKA — nauczycielka LO w Opatowie, prof. dr ZDZISŁAW CACKOWSKI — UMCh w Lublinie oraz mgr WISŁAW CZECH — prezes Stow. Rejonowego w Tarnobrzegu. Fot. Cz. Górski

KADRY DECYDUJĄ O WSZYSTKIM

CD ZE STR. 1

sieniem stopnia organizacyjnego niektórych szkół wiejskich.

Mimo dopływu nowych nauczycieli, według stanu na dzień 15 X 1982, kuratoria oświaty i wychowania dysponowały wolnymi etatami w ilości 6131, w tej liczbie 2750 etatami na wsi.

Godziny wynikające z wolnych etatów przydzielono dodatkowo nauczycielom aktualnie zatrudnionym lub emerytom, którym zlecono pracę w niepełnym wymiarze zajęć. Braki kadrowe dotyczą przede wszystkim następujących przedmiotów: wychowanie muzyczne, fizyczne, techniczne, plastyczne, przedszkolne i nauczanie początkowe. Natomiast w miastach występują pewne nadwyżki, w takich szczególnie specjalnościach jak: filologia rosyjska, historia, biologia, geografia, chemia...".

W dalszym ciągu referatu stwierdzono jednoznacznie, iż mimo preferencji określonych w nowej Karcie Nauczyciela dla młodych nauczycieli podejmujących pracę na wsi (bezpłatne mieszkanie, kredyt bankowy na zagospodarowanie), w dalszym ciągu absolwenci szkół wyższych niechętnie podejmują decyzje o pozostaniu w małych miejscowościach. Przy czym podstawowym powodem tego stanu rzeczy są nieodpowiednie mieszkania proponowane absolwentom przez władze gminne oraz kłopoty z organizowaniem sobie i swoim najbliższym życia towarzyskiego i kulturalnego.

Cytuję z referatu

...W skali całego kraju nauczyciele legitymujący się wyższym wykształceniem magisterskim i wyższym zawodowym — w tym egzaminem kwalifikacyjnym — stanowią 57,5 proc. ogółu zatrudnionych. Wzrostu równocześnie liczba nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych. W minionym roku szkolnym mieliśmy w szkołach 22 317 nauczycieli bez kwalifikacji, w roku szkolnym 1982/83 jest ich już 31 297. Najczęściej są to absolwenci liceów ogólnokształcących, zatrudnieni głównie w przedszkolach i szkołach podstawowych. Kierownicy są oni przez władze szkolne na roczne studium pedagogiczne, którego ukończenie daje kwalifikacje pedagogiczne na poziomie szkoły średniej. Tą formą kształcenia objęto w bieżącym roku 10 tysięcy nauczycieli.

Aktualnie funkcjonuje 66 studiów wychowania przedszkolnego, które wliczając łącznie 25 736 słuchaczy — w tej liczbie 16 128 na 6-letnich SWP dla absolwentów szkół podstawowych i 9088 na 2-letnich SWP głównie dla absolwentów liceów ogólnokształcących. W roku 1981 liczba absolwentów wyniosła 5697, w roku bieżącym też wyniesie około 6000. Obok dziesięciu studiów wychowania przedszkolnego funkcjonuje system zaoczny, wieczorowy i eksternistyczny. Liczbowemu rozwojowi tych placówek powinna towarzyszyć nasza troska o wysoką jakość pracy tych zakładów kształcenia nauczycieli.

W związku z tym, że pokaźna liczba nauczycieli z wykształceniem średnim bez kwalifikacji pedagogicznych i konieczności podjęcia pracy w pionie nauczania początkowego, władze oświatowe, wychodząc przeciw potrzebom, postanowiły zorganizować 2-letnie studia nauczania początkowego, które mają rozwiązać choć w części ten trudny problem.

W skali całego kraju czynne są aktualnie 42 studia nauczania początkowego, które objęły łącznie ponad 3000 słuchaczy na I roku nauki. Zachodzi potrzeba, aby w nowym roku szkolnym 1983/84 maksymalnie zwiększyć liczbę miejsc w tych zakładach kształcenia nauczycieli i tam, gdzie to jest możliwe, uruchomić wydziały dla pracujących. W tym miejscu warto podkreślić, że ministerstwo nie zamierza rozwiązać kształcenia nauczycieli na podbudowie szkoły podstawowej i nie będzie reaktywować tym samym dawnych liceów pedagogicznych, do czego ciągle nawiązują liczne wnioski i postulaty płynące do nas z terenu. Nie zmienia to naszego sentymentu i uznania dla liceów pedagogicznych, które niegdyś w rozwoju polskiej oświaty odegrały przecież decydującą rolę.

W bieżącym roku akademickim 1982/83 na I roku nauki podjęło studia tylko 7000 słuchaczy z wyższych szkółach pedagogicznych oraz uczelniach technicznych i artystycznych.

Polityka kadrowa resortu zmierzała i w dalszym ciągu zmierza do zwiększenia dopływu do szkolnictwa nowych kadr z pełnym przygotowaniem naukowo-pedago-

gicznym i eliminowania z zawodu tych absolwentów szkół średnich, którzy po podjęciu pracy na stanowiskach nauczycielskich głównie w przedszkolach odmówili podnoszenia swoich kwalifikacji w studiach wychowania przedszkolnego.

Dla nauczycieli z wyższym wykształceniem, ale bez przygotowania pedagogicznego organizowane są roczne studia pedagogiczne. Bodźcem do zdobywania kwalifikacji pedagogicznych dla tej grupy nauczycieli jest uchwała nr 178 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli; przewidziano w niej odpowiednio niższe stawki wynagrodzenia zasadniczego w przypadku braku kwalifikacji pedagogicznych w porównaniu do stawek tych nauczycieli, którzy takowe kwalifikacje posiadają".

Rzecz jasna te poczynania nie zadowalają. Sytuacja kadrowa naszej oświaty nie jest i nie będzie łatwa. Szczególnie trudny — jak to podkreślił w swoim wystąpieniu W. Kulmiński — będzie rok przyszły. Oto zgodnie z art. 42 Karty Nauczyciela z dnem 1 września 1983 roku obowiązujący będzie nowy, zmniejszony wymiar godzin zajęć dydaktycznych i wychowawczych we wszystkich placówkach oświatowych. W szkolnictwie ponadpodstawowym sytuację wynikającą z obniżenia o 2 godziny wymiaru tygodniowego dla nauczycieli, można rozwiązać poprzez godziny ponadwymiarowe. W szkolnictwie podstawowym jednak obniżka o 4 godziny tygodniowo wymiaru zajęć z pewnością spowoduje ogromne trudności. Jak wynika z przełiczeń, w szkolnictwie tym zabraknie 57 tysięcy etatów!

Cytuję z referatu

...W tej bardzo trudnej i złożonej sytuacji kadrowej trzeba wykorzystać wszystkie możliwości w sprawie pozyskiwania absolwentów szkół wyższych do pracy w szkolnictwie z równocześnie działaniem na rzecz dalszego rozwoju studiów wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego, a może również studiów innych specjalności.

Nasze przygotowania do nowego roku szkolnego już dziś muszą charakteryzować się intensywnym planowym działaniem zmierzającym do zatrudnienia jak największej liczby potrzebnych nauczycieli.

● Zachodzi pilna konieczność rozwinięcia ściślejszej niż dotychczas współpracy z

specjalnymi wyższymi i pełnomocnikami ministra pracy, plac i spraw socjalnych do spraw zatrudnienia absolwentów oraz z samymi zainteresowanymi abiturientami zakładów kształcenia nauczycieli.

● Każde kuratorium powinno z jednej strony posiadać szczegółowy, dokładny bank informacji o potrzebach, z drugiej — znać warunki i możliwości ich realizacji.

Dramatyzm sytuacji polegać będzie na tym, że przy bardzo dużym zapotrzebowaniu na nauczycieli wystąpią także przypadki nadwyżek nauczycieli, niektórych specjalności w dużych aglomeracjach, przy jednoczesnym braku możliwości rozwiązania elementarnych potrzeb kadrowych w wielu szkołach wiejskich. Stąd tak ważną funkcję przypisujemy rzetelnej informacji dla poszukujących pracy.

Nie może powtórzyć się historia opisana w 21 numerze tygodnika „Tu i Teraz” z 20 października br. pod zmiennym tytułem „Wyjątek czy prawidłowość?”

Prowadząc aktywną politykę kadrową musimy w dalszych działaniach zmierzać do:

● maksymalnego zatrudnienia wszystkich absolwentów kierunków nauczycielskich,

● zatrudnienia absolwentów wyższych szczebli kierunków nienauczyielskich, którzy ubiegają się o pracę w szkole z jednoczesnym objęciem ich kształceniem, w zakresie nauk pedagogicznych,

● zatrudnienia wszystkich, którzy mają kwalifikacje i chcą powrócić do zawodu nauczycielskiego,

● zatrudnienia w możliwie najwyższym wymiarze, nie kolidującym z zasadami pobierania emerytury, sprawnych nauczycieli będących w stanie spoczynku.

● w nadchodzącym roku szkolnym musimy skorzystać z art. 35 Karty Nauczyciela obligatoryjnie przydzielając godziny ponadwymiarowe.

Podjmowanie tych wszystkich działań nie rozwiąże wszystkich potrzeb kadrowych w przyszłym roku szkolnym. Zmuszeni będziemy, tak jak w bieżącym roku, zatrudniać nauczycieli niewykwalifikowanych. Powinna to być tylko niezbędna liczba nauczycieli, z dobrym przygotowaniem ogólnym, których jesteśmy w stanie objąć kształceniem pedagogicznym".

Tę sytuację pogłębił fakt przejścia w roku przyszłym znacznej liczby nauczycieli na emerytury. W roku 1981 na emerytury

Zostało podkreślone, że daje się zauważyć postępującą integrację rad pedagogicznych wokół rzetelnego realizowania programów dydaktyczno-wychowawczych.

Cytuję z referatu

... Niemniej jednak sytuacji społeczno-politycznej w szkolnictwie nie można uważać za całkowicie zadowalającą — bo wiem w próbach zakłócenia spokoju w dniach 10—11 listopada br. brała udział także młodzież, szczególnie szkół ogólnokształcących i odnotowano pojedyncze przypadki zastosowania sankcji wobec nauczycieli.

W stosunku do 118 nauczycieli w większości województw wszczęto postępowania dyscyplinarne. W przeważającej części sprawy dyscyplinarne dotyczyły nauczycieli, których postawy sprzeczne były z przepisami stanu wojennego w pierwszych miesiącach jego istnienia.

Analiza uchybień i wykroczeń przeciwko obowiązkom zawodowym i godności zawodu nauczycielskiego w świetle spraw, które wpływały do odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli od dnia 13 grudnia 1981 r. — wskazuje, iż na ogólną liczbę 76 spraw odwoławczych — 18 dotyczy zarzutów natury politycznej. Do tej pory zjawiska tego typu w ogóle nie występowały.

Zarzuty te dotyczą w szczególności wykroczeń przeciwko dekretoowi o stanie wojennym — a głównie niewłaściwej interpretacji programów nauczania przedmiotów humanistycznych, przygotowywania i udziału w strajkach, wypowiedzi sprzecznych z obowiązkiem nauczyciela socjalistycznej szkoły, manifestowania przynależności do NSZZ „Solidarność” w okresie zawieszania związków zawodowych itp.

Stawianie coraz wyższych wymagań nauczycielom, szczególnie w zakresie ich postaw społecznych i przestrzegania zasad etyki zawodowej oraz pociąganie winnych do odpowiedzialności służbowej w myśli nowej Karty Nauczyciela — jest jednym z najważniejszych zadań, wynikających z aktualnie realizowanej polityki kadrowej w oświacie.

Na uwagę zasługuje fakt, że o ile w okresie przed 13 grudnia 1982 roku 4591 osób. Natomiast w roku szkolnym 1983/84 odejść może na emerytury około 13 tysięcy nauczycieli. Ten fakt musi mobilizować kuratoria do opracowania szczegółowych planów postępowania w sprawach kadrowych. Ważnym czynnikiem hamującym odejście na emerytury osób jeszcze w pełni sprawnych może być wprowadzenie ekwiwalentów pieniężnych dla tych pedagogów, którzy pragnęliby nadal pozostać w czynnej służbie dla szkoły i oświaty!

ATMOSFERA SPOŁECZNO-POLITYCZNA

Na uwagę zasługuje fakt, że o ile w okresie przed 13 grudnia 1982 roku wiele zespołów nauczycielskich było pod silnym wpływem ekstremy „Solidarności”, kiedy w dyskusjach krytykowano niemal wszystko, nie przyjmując jakiegokolwiek argumentacji — to w ostatnim okresie u tych samych ludzi można stwierdzić zmianę sposobu myślenia i próbę zrozumienia zachodzących procesów społecznych-politycznych w naszym kraju.

Chociaż postawa ogółu kadry nauczycielskiej nie budzi już poważniejszych zastrzeżeń — nadal jednak obserwuje się swego rodzaju dystans, czy też obcość w stosunku do dyskutowanych w różnych środowiskach problemów natury politycznej.

W wielu województwach w dalszym ciągu notuje się przypadki podziałów w zespołach nauczycielskich — co wynika między innymi z różnych poglądów na temat nowej ustawy o związkach zawodowych.

W złożonej sytuacji społeczno-politycznej kraju usiłuje wywierać znaczny wpływ zarówno na młodzież, jak i nauczycieli — miejscowy kler, angażując się w sprawy, które nie mają nic wspólnego z tzw. duszpasterstwem. Niekiedy publiczne wystąpienia niektórych księży godzą w autorytet nauczycieli, a tym samym wywołują określone reperkusje w środowiskach lokalnych. Problem ten jest bardziej odczuwalny w południowo-wschodniej części kraju.

W związku z zapowiedzią zawieszenia stanu wojennego — władze oświatowe wszystkich szczebli w ścisłym współdziałaniu z instancjami partyjnymi, działaczami Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz przedstawicielami Komitetu Obrony Kraju, zmierzając do pełnej stabilizacji w środowiskach nauczycielskich, podejmują następujące działania:

— organizowanie specjalnych posiedzeń rad pedagogicznych z udziałem przedstawicieli administracji oświatowej w celu intensyfikacji pracy dydaktyczno-wychowawczej, wprowadzającej ład i spokój do każdej szkoły — do każdej placówki oświatowo-wychowawczej;

— wdrażanie „Programu pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą szkolną”, opracowanego przez MOiW we wrześniu 1982 r. pod hasłem — „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole”;

— przeprowadzanie rozmów wyjaśniających w określonych środowiskach nauczycielskich w przypadkach sytuacji incydentalnych;

— dokonywanie okresowych ocen postaw, szczególnie tych nauczycieli, którym powierzono nauczanie przedmiotów społeczno-politycznych.

Jednym z działań organizacyjnych, które przyniosą pozytywne efekty, są wyjazdy ministra i członków kierownictwa oraz kadry kierowniczej MOiW do poszczególnych województw — w celu bezpośredniego udziału w posiedzeniach rad pedagogicznych placówek oświatowo-wychowawczych oraz w spotkaniach z administracją oświatową.

Podane wyżej różnorodne działania zmierzają w konsekwencji do wytworzenia w poszczególnych zespołach nauczycielskich właściwej atmosfery, zachęcającej do rzetelnej pracy zawodowej — co ma niewątpliwie wpływ na ogólną stabilizację polityczną, niezbędną do prawidłowego funkcjonowania placówek oświatowo-wychowawczych w całym kraju".

Słowem sytuacja kadrowa w oświacie jest niezwykle trudna i złożona. Przeciwdziałanie tych trudności zależeć będzie od samych nauczycieli, jak również od stylu kierowania oświatą, właściwego doboru kandydatów na stanowiska kierownicze. W ostatnim okresie — jak to stwierdzono w referacie — dokonano 4182 zmiany na stanowiskach kierowniczych w oświacie. Powody były różne — przede wszystkim jednak powodem zmian była utrata zdolności kierowania w złożonej sytuacji społeczno-politycznej kraju, szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego. Nowe nominacje otrzymali ludzie, którzy akceptują zasady ustroju socjalistycznego, mają duży autorytet zawodowy, zdolność organizacyjną, kulturę osobistą, nieskazitelną postawę ideowo-moralną.

Trzeba będzie tworzyć klasy profilowane w liceach ogólnokształcących z zakresu pedagogiki i psychologii, zwiększyć nabór studentów do wyższych szkół pedagogicznych, uniwersytech. Uczelnie wyższe muszą wyśleć przeciw problemom kadrowym szkolnictwa.

Podsumowując dyskusję, minister Bolesław Faron stwierdził między innymi, iż mimo niezwykle trudnej sytuacji kadrowej w oświacie, nie wolno zalamywać tak i czekać, aż sytuacja rozwiąże się sama. Trzeba uczynić wszystko co możliwe, pozyskać dla szkolnictwa maksymalną liczbę absolwentów wyższych uczelni. Musi być obecnie częstymi gośćmi w wyż-

szczych uczelniach uniwersyteckich, wyższych szkołach pedagogicznych, wyższych szkołach wychowania fizycznego itp. Spotykać się zarówno z kadrami nauczającymi jak i z samymi studentami, szczególnie ostatnich lat, przedstawiać im nasze oferty pracy, zapraszać do poszczególnych województw na różnego rodzaju spotkania do szkół. Niech zobaczą na własne oczy swoje przyszłe miejsca pracy. Oczywiście, wielu zrezygnuje, dla innych jednak taka obecność w przyszłym miejscu pracy może być najważniejsza dla podjęcia decyzji. Trzeba śmiało nasze oferty do poszczególnych uczelni, by mogły się znaleźć na tablicach ogłoszeń rad wydziałów, w domach akademickich, wszędzie tam, gdzie przebywają studenci. Nie żałujmy ani czasu, ani papieru na tego rodzaju propagandę. Jak dotychczas w tym zakresie mamy niewielkie osiągnięcia. Ciągłe prowadzimy propagandę za biurka, czekamy z założonymi rękami, aż ktoś się u nas zjawi. Tak nie można. Prawde mówiące — powiedział minister — nie rozumiem dlaczego w niektórych województwach, w których istnieją wyższe szkoły pedagogiczne, uniwersytety i inne wyższe uczelnie — także zatrudnia się nauczycieli niekwalifikowanych.

Czy rzeczywiście uczyniono wszystko, a żeby przyjąć posiadających odpowiednie kwalifikacje absolwentów szkół wyższych? Większa odpowiedzialność w sprawach kadrowych spaść musi na samych dyrektorów szkół — stwierdził minister B. Faron. — Znam wypadki, iż dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej chętniej zatrudniał miejscowe maturzystki niż absolwentki wyższych uczelni pedagogicznych! Braki mieszkaniowe mogą to jedynie częściowo tłumaczyć.

Istnieje konieczność rozwinięcia studiów nauczania początkowego, tam gdzie są ku temu warunki i kadra. Niech powstają tego rodzaju placówki szczególnie w tych miastach, w których nie ma uczelni wyższych. Taka jest potrzeba dnia dzisiejszego i lat najbliższych.

Ściągać trzeba po absolwentów innych uczelni: niech do nas przychodzą inżynierowie, ekonomiści, absolwenci uczelni artystycznych. Ktoś powie — nie mają przygotowania pedagogicznego. Można je zdobyć w trakcie zajęć w szkołach, a także na specjalnych zajęciach doskonalących. Rozumieją to doświadczeni, mądrzy nauczyciele i dyrektorzy szkół.

Ściągać będzie trzeba również po absolwentów szkół średnich. Taka jest sytuacja i szybko jej nie przełamiemy. Ale niech to nie będą absolwenci słabi, ci z ocenami dostatecznymi.

Trzeba będzie tworzyć klasy profilowane w liceach ogólnokształcących z zakresu pedagogiki i psychologii, zwiększyć nabór studentów do wyższych szkół pedagogicznych, uniwersytech. Uczelnie wyższe muszą wyśleć przeciw problemom kadrowym szkolnictwa.

Oczywiście, liczymy też na tych nauczycieli, którzy, przechodząc na emeryturę pragnęliby kontynuować pracę w szkole. Będziemy łamać przeszkody formalne, które mają być obecnie częstymi gośćmi w wyż-

szych uczelniach uniwersyteckich, wyższych szkołach pedagogicznych, wyższych szkołach wychowania fizycznego itp. Spotykać się zarówno z kadrami nauczającymi jak i z samymi studentami, szczególnie ostatnich lat, przedstawiać im nasze oferty pracy, zapraszać do poszczególnych województw na różnego rodzaju spotkania do szkół. Niech zobaczą na własne oczy swoje przyszłe miejsca pracy. Oczywiście, wielu zrezygnuje, dla innych jednak taka obecność w przyszłym miejscu pracy może być najważniejsza dla podjęcia decyzji. Trzeba śmiało nasze oferty do poszczególnych uczelni, by mogły się znaleźć na tablicach ogłoszeń rad wydziałów, w domach akademickich, wszędzie tam, gdzie przebywają studenci. Nie żałujmy ani czasu, ani papieru na tego rodzaju propagandę. Jak dotychczas w tym zakresie mamy niewielkie osiągnięcia. Ciągłe prowadzimy propagandę za biurka, czekamy z założonymi rękami, aż ktoś się u nas zjawi. Tak nie można. Prawde mówiące — powiedział minister — nie rozumiem dlaczego w niektórych województwach, w których istnieją wyższe szkoły pedagogiczne, uniwersytety i inne wyższe uczelnie — także zatrudnia się nauczycieli niekwalifikowanych.

Czy rzeczywiście uczyniono wszystko, a żeby przyjąć posiadających odpowiednie kwalifikacje absolwentów szkół wyższych? Większa odpowiedzialność w sprawach kadrowych spaść musi na samych dyrektorów szkół — stwierdził minister B. Faron. — Znam wypadki, iż dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej chętniej zatrudniał miejscowe maturzystki niż absolwentki wyższych uczelni pedagogicznych! Braki mieszkaniowe mogą to jedynie częściowo tłumaczyć.

Istnieje konieczność rozwinięcia studiów nauczania początkowego, tam gdzie są ku temu warunki i kadra. Niech powstają tego rodzaju placówki szczególnie w tych miastach, w których nie ma uczelni wyższych. Taka jest potrzeba dnia dzisiejszego i lat najbliższych.

Ściągać trzeba po absolwentów innych uczelni: niech do nas przychodzą inżynierowie, ekonomiści, absolwenci uczelni artystycznych. Ktoś powie — nie mają przygotowania pedagogicznego. Można je zdobyć w trakcie zajęć w szkołach, a także na specjalnych zajęciach doskonalących. Rozumieją to doświadczeni, mądrzy nauczyciele i dyrektorzy szkół.

Ściągać będzie trzeba również po absolwentów szkół średnich. Taka jest sytuacja i szybko jej nie przełamiemy. Ale niech to nie będą absolwenci słabi, ci z ocenami dostatecznymi.

Trzeba będzie tworzyć klasy profilowane w liceach ogólnokształcących z zakresu pedagogiki i psychologii, zwiększyć nabór studentów do wyższych szkół pedagogicznych, uniwersytech. Uczelnie wyższe muszą wyśleć przeciw problemom kadrowym szkolnictwa.

Oczywiście, liczymy też na tych nauczycieli, którzy, przechodząc na emeryturę pragnęliby kontynuować pracę w szkole. Będziemy łamać przeszkody formalne, które mają być obecnie częstymi gośćmi w wyż-

szych uczelniach uniwersyteckich, wyższych szkołach pedagogicznych, wyższych szkołach wychowania fizycznego itp. Spotykać się zarówno z kadrami nauczającymi jak i z samymi studentami, szczególnie ostatnich lat, przedstawiać im nasze oferty pracy, zapraszać do poszczególnych województw na różnego rodzaju spotkania do szkół. Niech zobaczą na własne oczy swoje przyszłe miejsca pracy. Oczywiście, wielu zrezygnuje, dla innych jednak taka obecność w przyszłym miejscu pracy może być najważniejsza dla podjęcia decyzji. Trzeba śmiało nasze oferty do poszczególnych uczelni, by mogły się znaleźć na tablicach ogłoszeń rad wydziałów, w domach akademickich, wszędzie tam, gdzie przebywają studenci. Nie żałujmy ani czasu, ani papieru na tego rodzaju propagandę. Jak dotychczas w tym zakresie mamy niewielkie osiągnięcia. Ciągłe prowadzimy propagandę za biurka, czekamy z założonymi rękami, aż ktoś się u nas zjawi. Tak nie można. Prawde mówiące — powiedział minister — nie rozumiem dlaczego w niektórych województwach, w których istnieją wyższe szkoły pedagogiczne, uniwersytety i inne wyższe uczelnie — także zatrudnia się nauczycieli niekwalifikowanych.

Czy rzeczywiście uczyniono wszystko, a żeby przyjąć posiadających odpowiednie kwalifikacje absolwentów szkół wyższych? Większa odpowiedzialność w sprawach kadrowych spaść musi na samych dyrektorów szkół — stwierdził minister B. Faron. — Znam wypadki, iż dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej chętniej zatrudniał miejscowe maturzystki niż absolwentki wyższych uczelni pedagogicznych! Braki mieszkaniowe mogą to jedynie częściowo tłumaczyć.

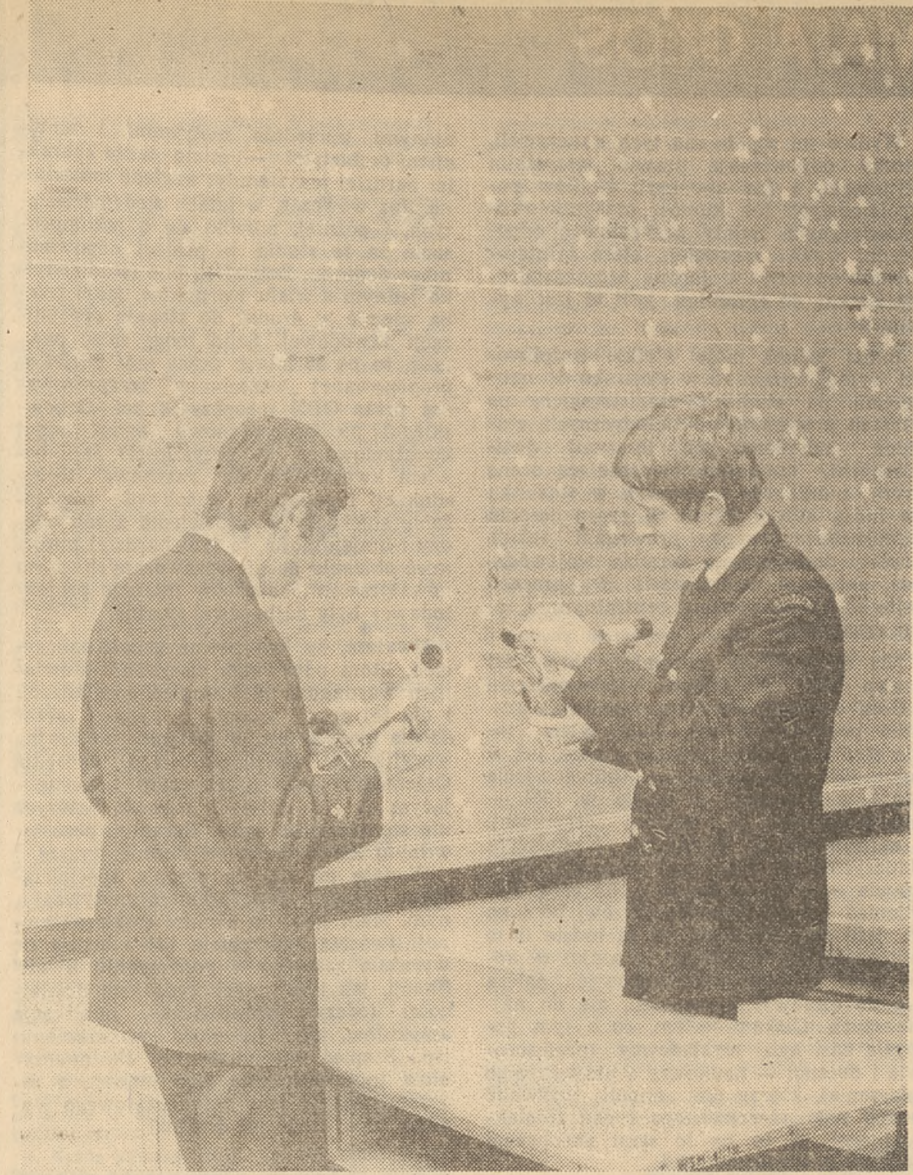
Istnieje konieczność rozwinięcia studiów nauczania początkowego, tam gdzie są ku temu warunki i kadra. Niech powstają tego rodzaju placówki szczególnie w tych miastach, w których nie ma uczelni wyższych. Taka jest potrzeba dnia dzisiejszego i lat najbliższych.

Ściągać trzeba po absolwentów innych uczelni: niech do nas przychodzą inżynierowie, ekonomiści, absolwenci uczelni artystycznych. Ktoś powie — nie mają przygotowania pedagogicznego. Można je zdobyć w trakcie zajęć w szkołach, a także na specjalnych zajęciach doskonalących. Rozumieją to doświadczeni, mądrzy nauczyciele i dyrektorzy szkół.

Ściągać będzie trzeba również po absolwentów szkół średnich. Taka jest sytuacja i szybko jej nie przełamiemy. Ale niech to nie będą absolwenci słabi, ci z ocenami dostatecznymi.

Trzeba będzie tworzyć klasy profilowane w liceach ogólnokształcących z zakresu pedagogiki i psychologii, zwiększyć nabór studentów do wyższych szkół pedagogicznych, uniwersytech. Uczelnie wyższe muszą wyśleć przeciw problemom kadrowym szkolnictwa.

Oczywiście, liczymy też na tych nauczycieli, którzy, przechodząc na emeryturę pragnęliby kontynuować pracę w szkole. Będziemy łamać przeszkody formalne, które mają być obecnie częstymi gośćmi w wyż-



Fot. Archiwum

re utrudniają zatrudnienie nauczycieli-emerytów.

W dalszym ciągu swojego wystąpienia minister B. Faron ustosunkował się do wielu problemów poruszonych w dyskusji, a nie dotyczących bezpośrednio problematyki kadrowej.

Mówił więc o zapleczu naukowo-badawczym resortu oświaty i wychowania (do tego tematu wrócimy w oddzielnym tekście), o problemach organizacji roku szkolnego (bardzo interesujące koncepcje, do których również wrócimy), o konieczności szybkiej poprawy plac kadry administracyjnej i usługowej, o budżecie oświaty i wychowania na rok przyszły (na podwyżki plac nauczycieli w związku z wyrównaniem ich do poziomu plac kadry inżyniersko-technicznej zatrudnionej w przemyśle są już zapewnione wstępnie 3 mld złotych), o doskonaleniu pracy ODN, których ścieś również powinna ulec zwiększeniu. Minister podjął też niektóre kwestie wynikające z dyskusji nad programem resortowym: „Kogo chcemy wychowywać w polskiej szkole”. Podziękował wszystkim za twórcze, konstruktywne uwagi związane z tym ważnym programem (również „Głosem Nauczycielskiemu”). Stwierdził jednak, iż w niektórych zespołach pedagogicznych problem potraktowany został formalnie.

Niedawno — stwierdził minister — rozmawiałem na ten właśnie temat z jednym z dyrektorów szkoły podstawowej. Zapytałem, czy program jest znany jemu i nauczycielom w tej szkole, czy był dyskutowany? — Ależ oczywiście — stwierdził dyrektor. Gdy jednak poprosiłem o protokół z tego właśnie zebrania, dyrektor jakby pobił. Oczywiście, przedstawił mi ten protokół. Wynikało z niego, że dyskusji nad tym ważnym programem w ogóle nie było. Po prostu dyrektor w jednym z 10 punktów posiedzenia rady pedagogicznej zreferował program. I to było wszystko. Czy tak powinna wyglądać dyskusja nad dokumentem tak istotnym dla pracy każdej szkoły i każdego nauczyciela? Chcę wierzyć — wierzę, że takich rad pedagogicznych jest niewiele.

W najbliższym czasie również w „Głosie Nauczycielskim” wydrukowany zostanie w specjalnej wkładce materiał pt. „Założenia programowo-organizacyjne kształcenia i wychowania w szkole podstawowej”, podobny będzie dotyczył szkół licealnych i zawodowych. Myślę — kontynuował minister — że i nad tymi programami rozwinię się dyskusja. Jej wyniki będą miały wpływ na ostateczną treść tych ważnych dokumentów. Zależy nam na tych wszystkich opiniach, gdyż pragniemy, aby ważne, istotne dokumenty dotyczące wychowania, szkoły, edukacji znajdowały szeroka akceptację środowiska nauczycielskiego.

Minister mówił też o innych problemach między innymi warunkach pracy i życia nauczycieli, kwestiach placowych, przeplatanych wynikających z nowej Karty Nauczyciela. Do tych spraw wrócimy w najbliższych numerach pisma.

Opracował: ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PRZYNALEŻNOŚĆ PARTYJNA ZOBOWIĄZUJE

CD ZE STR. 4

czne procesu odnowy. Wielu członków partii — nauczycieli wystąpiło z szeregow PZPR, nie wytrzymując nacisku psychicznego, obciążania ich za nie popełnione przez nich błędy. Stan partii w oświacie zmniejszył się; do partii należy obecnie około 30 proc. nauczycieli.

W każdym środowisku społeczno-zawodowym pozycja i autorytet POP zależy ogólnie sytuacji społeczno-politycznej w kraju, ale także od prezentowanych na co dzień postaw członków partii, od treści i poziomu pracy partyjnej, wpływu POP na rozwiązywanie najżywniejszych problemów danego środowiska. Pozycja POP w szkole, w środowisku zależy nie tylko od jej aktywności, ale także od uznania przez instancje partyjne merytorycznych zadań, jakie stawia sobie dana POP. W pracy partyjnej mierzymy ku temu, aby POP w szkołach integrowały swą działalność i tworzyły komitety środowiskowe. Rzeczniemi interesów oświatowych na szczeblu gminy powinny być POP zbiorczych szkół gminnych, a na szczeblu wojewódzkim komitety oświatowe przy komitetach wojewódzkich, zaś w dużych aglomeracjach miejskich — komitety środowiskowe.

Na każdej POP spoczywa obowiązek prowadzenia działalności w co najmniej dwóch kierunkach. Pierwszy — to cały obszar życia wewnątrzpartyjnego. Drugi — to jej oddziaływanie na zewnątrz, tj. zapoznanie się z stanowiskiem partyjnym ludzi spoza swojego zespołu, w celu zdobycia zwolenników. Podstawowym warunkiem skutecznego spełnienia przez POP tej funkcji zewnętrznej jest aktywne wewnątrzpartyjne, a zatem odpowiedzialne poim pracy wśród członków partii — żywe życie działalności partyjnej oraz stawianie nowych zadań, które są w stanie podjąć POP.

Przynależność do PZPR w przypadku nauczyciela oznacza duże poczucie odpowiedzialności za poziom nauczania, za socjalistyczną treść wychowania. Oznacza ono identyfikowanie się z programem i decyzjami zjazdu oraz statutem partii. Przynależność do PZPR zobowiązuje także do prezentowania stanowiska partii wśród współtowarzyszy pracy.

WŁADYSŁAW KATA
Autor jest zastępcą kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR.

KU UGODZIE

CD ZE STR. 2

jennego. Apel przypomina lub wylicza niektóre z decyzji, jakie wiązałyby się z zakończeniem stanu wojennego: to zwolnienie wszystkich internowanych i wznowienie działalności zawieszonych organizacji. „Jesteśmy przekonani — głosi apel — że żadne obce i wrogie Polsce siły nie mogą już liczyć na jakiegokolwiek szerokie poparcie i nie są w stanie zagrozić postępującemu procesowi społeczno-politycznej i gospodarczej stabilizacji”.

Tak zapewne wszyscy oceniamy obecną sytuację w kraju. I nie tylko my. Oto co między innymi pisze zachodniolemiecka agencja DPA w korespondencji własnej z Warszawy: „Dla podziemia „Solidarności” zarówno brak echa na wezwanie do strajku 10 listopada, jak i zwolnienie Wałęsy, było potężnym ciosem. W ciągu dwóch dni zniknął nimb wszechobecnej „Solidarności” i symbol mecenizmu. Do tego ciosu doszła jeszcze krytyka planów strajku ze strony Kościoła katolickiego i uzgodnienie między generałem Jaruzelskim a prymasem Polski, arcybiskupem Głębkiem, dały wizytę papieża na dwa dni przed decydującym 10 listopada. Pod parasolem prawa wojennego parlament uchwalił w międzyczasie cały pakiet przedłożonych przez rząd ustaw. Dawne związki zawodowe zostały rozwiązane, przeprowadzono też podwyżki płac łączące się z reformą gospodarczą. Czas pokaże, w jakim stopniu nowe ustawy, zapowiedziane jako daleko idące dzieło reform, będą rzeczywiście prowadzić Polskę ku lepszej przyszłości, do pokonania głębokiej nieufności między ludnością a kierownictwem”.

Czas pokaże też, na co nas wszystkich stać, na ile będziemy przeciwstawiać się burzeniu, stawianiu barykad nieufności i wszelkiego rodzaju wicherzeliwstwu. Jest to więc sprawa postaw nas wszystkich. I nad tym warto pomyśleć w przeddzień decyzji, których oczekujemy.

MARIA RYBARCZYK

Koleżanka Janina Lewandowska, nauczycielka nauczania początkowego w Szkole Podstawowej nr 1 w Bełchatowie

Fot. Cz. Górski

CZY KONIECZNIE EGZAMIN?

Zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 roku (Dz. U. MOiW nr 10, poz. 92) w sprawie stopni specjalizacji zawodowej zdynamizowało i uaktywniło środowisko nauczycielskie. Sporo wątpliwości wyjaśnił artykuł B. Cichego — wicedyrektora Departamentu Organizacji Badań i Informacji Pedagogicznej MOiW pt. „Stopnie specjalizacji zawodowej, a uzupełnił to komentarz redakcyjny pt. „Źródło satysfakcji” (oba — „Głos Nauczycielski” nr 40). Dowodem na to, że trafiono w „dziesiątkę”, są liczne głosy na łamach pisma nr. 34, 38 i 39), poprzedzające wyżej wymienione artykuły. Zdaje sobie sprawę, że są to tylko głosy wybrane. Środowisko, które reprezentuje, należy do specyficznych. Jesteśmy nauczycielami ludzi dorosłych. Pracujemy w Centrum Kształcenia Ustawicznego i uczymy w różnych typach szkół. Zdecydowanie przeważają nauczyciele z dłuższym stażem pracy (ponad 20—30 lat). Dominują zajęcia głównie w systemie zaocznym, przypadające w soboty i niedziele. Nauczyciele tych szkół nie mieli i nie mają zbyt wiele okazji do szkoleń, kursów i studiów podyplomowych, gdyż jak wiemy z praktyki, odbywają się one właśnie w wolne soboty i niedziele. Tylko nieliczni mogli z tych dobrodziejstw korzystać i uczestniczyć w studiach podyplomowych, kursach i szkoleniach. Dla korzystających nie były one kiopoliwym obowiązkiem narzuconym przez administrację, gdyż każdy awizowany kurs lub szkolenie miało pełną obsadę.

EMOCJE I REALIA

Wypowiedź dr. A. Dębowskiego o stopniach specjalizacyjnych dla nauczycieli zamieszczona w „Głosie Nauczycielskim” nr 34/82, oryginalna, nazbyt subiektywna, wywołała w wielu kolektywach nauczycielskich, jak mogłoby się przekonać z licznych rozmów, dyskusji i bardzo różne opinie. Szczególnie ta jej część, która traktuje o trybie kierowania przez administrację oświatową na studia podyplomowe, kursy pedagogiczne itp. (czyżby samocena i samokrytyka jednego z jej przedstawicieli?).

Zgadamy się z Wiesławem Czerlakiem z Lidzbarka Warmińskiego („Głos” nr 39), który kwestię kształcenia podyplomowego nauczycieli, widzianą oczyma pracownika ODN z Zielonej Góry, podsumował alternatywnie: „...nieświadomość o brak znajomości zagadnienia czy złośliwość? Dotyczy to stwierdzenia dr. Dębowskiego, iż właśnie „najsłabsi, ci, którym kazano się doskonalić” będą posiadali niezbędne, formalne „podkładki” do ubiegania się o przyznanie stopni specjalizacji zawodowej.

Tak się składa, że oboje ukończyliśmy (przez nikogo nie zmuszeni, z własnej woli) dwusemestralne studia podyplomowe (filologia polska, wychowanie obywatelskie), zorganizowane przez Uniwersytet Śląski. Musimy przyznać, że nie było to sprawą łatwą. Trzeba było poświęcić bardzo dużo czasu, siły, energii wyrzec się na rok życia prywatnego. Nie korzystaliśmy przy tym zupełnie z ulg przysługujących studiującym nauczycielom (przepisy w tej sprawie ukazały się dopiero później).

Raz w tygodniu wielogodzinne wykłady, seminaria, ćwiczenia na uczelni, studiowanie zaleconej bardzo długiej listy literatury pomocniczej (wyjazdy do Krakowa, Warszawy po niektóre pozycje), przygotowa-

Wydało mi się, że dla tych nauczycieli, którzy odpowiadają prawie wszystkim wymogom, a nie ukończyli studiów podyplomowych lub kursów przedmiotowo-metodycznych należy przygotować odpowiedni wykaz zagadnień, które zainteresowani opanują w formie samokształcenia i staną do egzaminu, jeśli to jest wymagane.

Budzi jednak moje wielkie wątpliwości wymóg egzaminu w stosunku do nauczycieli po studiach magisterskich, po kursach przedmiotowo-metodycznych, studiach podyplomowych (czasami dwukrotnych), mających wyróżniającą ocenę pracy, publikacje (artykuły), w stosunku do ludzi, którzy kierowali pracą zespołu samokształceniowego, prowadzili sekcje oświaty dorosłych na szczeblu województwa, aktywnie uczestniczyli w pracach tejże sekcji na szczeblu centralnym. I teraz egzamin?

Nie mogę także zrozumieć, kto dał prawo dr. Andrzejowi Dębowskiemu („Głos” nr 34/82) do deprecjonowania studiów podyplomowych? Ukończyłem takie studia. Pierwsze, przedmiotowe, już w roku 1974 (dwuletnie) na Uniwersytecie UAM w Poznaniu, a drugie w 1981 — trzyletnie z zakresu organizacji i zarządzania w Instytucie Kształcenia Nauczycieli im. Wł. Spasowskiego w Warszawie — ODN w Kaliszu. Nie chcę wymienić innych licznych kursów, bo i po co, jeśli dowiaduję się, że są ludzie (i to pracownicy ODN), którzy uważają, że absolwenci studiów podyplomowych należą nie do czołówek nauczycieli, ale do najsłabszych. Ciekaw jestem, co o tym pomyślał nasi byli wykładowcy (profesorowie i docenci — naukowcy z prawdziwego zdarzenia), którzy nie umieli wyzłocić wśród nas „rzeczywistego ruchu intelektualnego”. A co na to sami absolwenci studiów podyplomowych?

Jest oczywiście, że podejmowanie studiów podyplomowych — poza wymie-

nie pisemnej pracy, zupełnie samodzielnej i wreszcie egzamin komisyjny. Tylko tyle, a jakże dużo dla nauczyciela normalnie przecież pracującego. Sądźmy, że dyplom ukończenia takiego studium opatrzone na dodatek oceną dobrą lub bardzo dobrą, jest wiarygodną legitymacją upoważniającą do otrzymania już drugiego (nie dopiero pierwszego) stopnia specjalizacji. Przypominamy sobie też, że spośród rozpoczynających studia kilkudziesięciu osób, kończyło je bardzo niewielu (może tych najbardziej wytrwałych? może nie tych „najsłabszych”).

Abstrahując jednak od nieuniknionych emocji związanych z osobitym zaangażowaniem każdego z nas w sprawę trybu, zasad i warunków przyznawania stopni specjalizacji zawodowej, po dokładnej analizie aktu przepisu trzeba stwierdzić, iż nie wszyscy chętni i wcale nie najsłabsi sięgać będą po te zaszczytne stopnie. Może się oczywiście zdarzyć, że członkowie komisji kwalifikacyjnej tylko formalnie ocenią będąc dorobek nauczyciela składającego wniosek. W czym dostrzegamy takie niebezpieczeństwo? Otóż niektóre punkty zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 roku (Dziennik Urzędowy nr 10 z owym zarządzeniem dotarł do szkół dopiero w październiku) wydają się nam nieścisłe, dopuszczające różne interpretacje. Na przykład w paragrafie 2, punkcie 3 mówi się o ukończeniu odpowiedniej zorganizowanej instytucjonalnie formy doskonalenia zawodowego. W istocie rzeczy nie jest jasne, co oznaczają te określenia, „odpowiednia, zorganizowana instytucjonalnie” forma doskonalenia. Czy są to tylko studia podyplomowe dla magistrów odpowiednich specjalności, zorganizowane przez wyższe uczelnie, czy też kursy wakacyjne prowadzone kiedyś przez IKNIPO? Paragraf 3, punkt 4 wprowadza konieczność ukończenia kolejnego studium podyplomowego (lub innego równorzędnego studium, kursu), dla uzyskania II stopnia specjalizacji. I znów nie wiadomo, o jakie kursy równorzędne chodzi. Czy na przykład WUML, zazwyczaj roczny kurs dla nauczycieli, można uznać — w przy-

kładzie uprzednio motywami i ambicjami osobistymi — miało także charakter bardziej przyziemny: względy materialne. Już wówczas, w latach siedemdziesiątych, i później, mówiło się o rekompensacie za te studia w postaci odpowiedniego dodatku. Dzisiaj są one (studia) tylko jednym z wielu warunków, jakie trzeba spełnić w drodze do stopnia specjalizacji zawodowej. Skąd mogę mieć pewność, że po 30 latach pracy mój udział w proponowanej „wszechnicy” zorganizowanej przez ODN (proponycja kol. Dębowskiego), nie będzie znów przez kogoś kwestionowany w przyszłości? Jeśli bowiem kwestionuje się „rutynowe” formy edukacji i podaje w wątpliwość wyposażenie słuchaczy w odpowiedni zasób wiedzy i umiejętności, to tym bardziej można mieć obiekcje do nie sprawdzonych „form nowatorskich”, chociażby intencje projektodawcy były najbardziej szlachetne.

Uważam, że jest pewna grupa nauczycieli, która odpowiada wszystkim stawianym warunkom na I stopień specjalizacji i dla tej grupy proponuję wymogi zarządzenia (par. 2, pkt. 6) zastąpić komisijną weryfikacją dotychczasowego dorobku. Oszczędzmy tym najstarszym i zasługującym na to dalszych stresów, których nie szczędziło im życie. Egzamin, pozostawiłbym kandydatom na stopnie wyższe.

Wydało mi się, że stopnie specjalizacyjne mają być czynnikiem motywacyjnym. Mam tutaj na uwadze ciągłą aktywność twórczą nauczyciela, która będzie się wyrażała zarówno w podnoszeniu kwalifikacji, jak i w innych rodzajach działalności (odczyty pedagogiczne, publikacje artykułów, aktywny udział w szkoleniu itp.). Stopień specjalizacyjny dla nauczyciela to dostrzeżenie jego inności, a zarazem uznanie jego dotychczasowego wysiłku, tego, czego już dokonał.

MARIAN FORECKI
Piła

padku historyków, polonistów — za starcząca kolejną formę doskonalenia zawodowego? Budzi wątpliwość punkt 2 paragrafu 3. Czyżby ukończenie wyższych studiów magisterskich było konieczne do uzyskania dopiero II stopnia specjalizacji? Czy zatem nie jest to warunek konieczny przy stopniu I? Punkt 5 paragrafu 3 wymienia 11 warunków, spośród których 3 należy spełnić, by uzyskać II stopień specjalizacji. Nie są to, naszym zdaniem, warunki równorzędne, bo na przykład: czy można porównać wygłoszenie 6 pogadanek na zebraniach rodzicielskich z wychowaniem olimpijczyka albo opieką nad młodym kolegą nauczycielem z opracowaniem pomysłu racjonalizatorskiego? Jak należy rozumieć sformułowanie „za projektował i wykonał przynajmniej 3 pomoce dydaktyczne”? Czy chodzi o pomoce mające zastosowanie w danej szkole (na przykład: nagrana siłami nauczyciela i uczniów audycja służąca jako pomoc do języka polskiego lub na zajęciach z wychowania obywatelskiego, zestaw przeźrocz z komentarzem, plansze itd.), czy też mają to być pomoce zaprojektowane dla „Cezasu” do szerszego rozpowszechniania?

Sądźmy też, że punkt „b” tegoż paragrafu otwiera furtkę do nadużyć i jest po prostu pójdźcie na łatwiznę. Wiemy przecież, jak niejednokrotnie wygląda opieka nad organizacjami młodzieżowymi i kółkami w szkołach. Gdy dojdzie jednak do oceny, może się okazać, że wszystkie one, a przynajmniej większość, pracowały znakomicie, odpowiednie sprawozdania znajdują się na czas.

Nasuwa się zatem refleksja, że tak długo oczekiwany dokument nie wyjaśnia wszystkich wątpliwości do końca, budzi nawet pewne zastrzeżenia, tak że chyba potrzebny jest jeszcze dodatkowy „przewodnik” precyzujący jednocześnie wiele punktów, tych najbardziej kontrowersyjnych. Nie powinno się przecież dopuścić do kolejnych konfliktów i frustracji wśród nauczycieli.

ANNA GRZYWA
MIROSLAW PONCZEK
Sosnowiec

PO OMACKU

CD ZE STR. 1

Pamiętać trzeba, że ten pierwszy trudny okres, jest najważniejszy. Decyduje na długie lata o stosunku do wykonywanej pracy, do szkoły, obowiązków zawodowych. Jakże łatwo w tym czasie o rozczarowanie, zniechęcenie, a w konsekwencji ucieczkę z zawodu lub traktowanie pracy jako zła koniecznego.

Niestety, z przykrością należy stwierdzić, że ani dyrekcja, ani wizytatorzy, ani rada pedagogiczna nie wykazują najmniejszego zainteresowania problemami młodych nauczycieli. Nic się nie robi w kierunku przygotowania następców na miejsce odchodzących. Nie myśli się o przyszłości.

Droga Redakcjo, w załączonym tekście powracam do tematu startu zawodowego młodych nauczycieli. Problem wydaje mi się niestety ważny. Chociaż podmiotem w oświacie jest młodzież, to jednak żaden program, choćby najlepszy, nie zostanie zrealizowany bez zaangażowanych, oddanych i dobrze przygotowanych do zawodu kadr nauczycielskich. Sytuacja młodego nauczyciela jest nie do pozazdroszczenia. Trafia on u progu swojej pracy zawodowej na olbrzymie trudności, które w pewnym sensie określają jego stosunek do wykonywanej pracy. A przecież to właśnie my jutro decydować będziemy o obliczu naszej szkoły, o kształceniu i wychowaniu młodzieży. Mam pełną świadomość, że to, co piszę, może wywołać u starszych nauczycieli protesty, nawet głosy oburzenia. Nie można jednak chować głowy w piasek i udawać, że problem nie istnieje. Problem istnieje i należy go poruszyć. Mam cichą nadzieję, że tekst ten wywoła reakcję ze strony Koleżanek i Kolegów.

Mówi się często, że młodym jest niezwykle trudno znaleźć wspólny język ze starszymi pracownikami. To także prawda. Najczęściej nie istnieje coś takiego jak partnerstwo. Młodych ludzi traktuje się z góry, jak żółtodziobów, którzy nic nie przeżyli, mało widzieli, nie wiedzą. I jakoś niekonsekwentnie właśnie młodych obarcza się licznymi obowiązkami, których nikt nie chce. A więc i wielką odpowiedzialnością. Wówczas nikt nie zastanawia się, czy młody pracownik sprosta takim zadaniom. Młody nauczyciel otrzymuje z reguły wychowawstwo tzw. trudnej klasy, a więc tych, z którymi doświadczeni nauczyciele nie bardzo mogą sobie dać radę. Młodym zleca się opiekę nad licznymi kółkami i organizacjami. W mojej szkole, a wiem, że w innych jest podobnie, bardzo często słyszę, że starsi już się w życiu napracowali, są zmęczeni, muszą odpocząć. Przeróżające jest ich zgorzknienie, pesymizm, obojętność. Zastanawiam się, czy w pracy pedagogicznej można sobie pozwolić na luksus odpoczynku, na pracę na pół etatu? Owszem można, tylko jakie to przyniesie rezultaty? Kogo w efekcie wychowamy i wykształcimy?

Problemem nr 1 naszej szkoły są kadry nauczycielskie. Zawsze, wszędzie i o wszystkim decyduje człowiek. Na starszych, doświadczonych nauczycieli spada podwójny obowiązek: opieki nad uczniami oraz nad młodszymi kolegami, doradzania im, wprowadzania w tajniki zawodu. To oni, starzy, powinni dodawać młodym otuchy, zachęcać ich i obdarzać tym, czego nam chyba w obecnej dobie najbardziej brak: zwyczajną ludzką życzliwość. Wszystko to jednak powinno się odbywać w imię wyższego dobra, jakim jest wychowywana przez nas młodzież.

Uważam, iż każdy młody, rozpoczynający pracę nauczyciel, powinien mieć przydzielonego opiekuna spośród najbardziej doświadczonych pedagogów, który wprowadzałby go w tajniki zawodu. Praca młodych nauczycieli, ich postawę powinny być także przedmiotem oceny, dyskusji na radach pedagogicznych.

Często mówi się o partnerstwie pomiędzy nauczycielami a uczniami. Poświęcono temu zagadnieniu liczne uczone rozprawy i artykuły. O partnerstwie pomiędzy nauczycielami jakoś cicho. Czyżby nie było sprawy?

ŚLAWOMIR SIKORSKI
Konstancin-Jeziorna

SPOŁECZNA KOMISJA KONSULTACYJNA INFORMUJE GDZIE TWORZYĆ ZWIĄZEK

W numerze 267 „Rzeczypospolitej” (z 23 XI br.) ukazała się opinia Zespołu Prawnego Społecznej Komisji Konsultacyjnej na temat, jak należy interpretować pojęcie „zakładu pracy” w rozumieniu ustawy o związkach zawodowych. Ponieważ kwestie te również w oświacie budzą wiele wątpliwości, przedrukujemy odpowiedni fragment tego wyjaśnienia. Tak więc, zakładami, w których mogą być tworzone odrębne związki są:

1. przedsiębiorstwa,
2. zbiorcze szkoły gminne, a w miastach i dzielnicach właściwe terenowe urzędy administracji państwowej (wydziały oświaty i wychowania — w odniesieniu do przedszkoli, szkół podstawowych oraz podporządkowanych im liceów ogólnokształcących i innych placówek oświatowo-wychowawczych,
3. kuratoria oświaty i wychowania — w odniesieniu do zespołów szkół zawodowych, szkół zawodowych oraz podporządkowanych im liceów ogólnokształcących i innych placówek oświatowo-wychowawczych; w jednostkach tych mogą być również tworzone oddzielne związki zawodowe. Pracownicy tych jednostek mogą także zrzeszać się w związkach zawodowych, o których mowa w punkcie poprzednim, jeśli siedziba tych jednostek znajduje się na terenie danej gminy, miasta lub dzielnicy,
4. pracownicy szkół resortowych (np. rolniczych, górniczych, hutniczych) mogą bądź tworzyć związki zawodowe w tych szkołach, bądź zrzeszać się w związki zawodowe zakładu pracy, przy którym działają, bądź w związki zawodowe przy terenowym organie administracji państwowej szczebla wojewódzkiego (właściwy wydział urzędu wojewódzkiego),
5. inne jednostki będące zakładami pracy.”

PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY (16)

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA
OSWIATY I WYCHOWANIA
z dnia 15 września 1982 r.

w sprawie obowiązującego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli oraz zasad zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zawodowym.

Na podstawie art. 42 ust. 9 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19 i nr 25, poz. 187), zwanej dalej „ustawą”, zarządza się, co następuje:

§ 1. 1. Tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych, wychowawczych lub opiekuńczych, prowadzonych bezpośrednio z dziećmi i młodzieżą przez nauczycieli nie wymienionych w art. 42 ust. 1 ustawy, zatrudnionych w pełnym wymiarze, ustala się według następujących norm:

na stanowisku nauczyciela psychologa, pedagoga, pedagoga szkolnego, nauczyciela poradni wychowawczo-zawodowej oraz nauczyciela-instruktora Centralnego Ośrodka Metodycznego Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego — 20; nauczyciela instruktora prowadzącego zajęcia dydaktyczne w świetlicach szkolnych — 18; nauczyciela prowadzącego zajęcia dydaktyczne w szkołach mistrzostwa sportowego — 18; wychowawcy internatów w szkołach mistrzostwa sportowego — 30; nauczyciela przedszkola prowadzącego zajęcia w grupach mieszanych obejmujących zarówno dzieci 6-letnie, jak i dzieci z innych grup wiekowych — 22.

2. Przez zajęcia dydaktyczne, wychowawcze lub opiekuńcze, prowadzone bezpośrednio z dziećmi przez nauczycieli wymienionych w ust. 1 pod lp. 1 należy rozumieć zajęcia grupowe i indywidualne, wynikające z realizacji zadań

diagnostycznych, doradczych, terapeutycznych i korekcyjnych. Nauczyciele ci obowiązani są ponadto do realizacji zadań określonych dla nich w odrębnych przepisach.

3. Tygodniowy, obowiązkowy wymiar godzin zajęć nauczycieli pałaców młodzieży, młodzieżowych domów kultury i innych placówek wychowania pozaszkolnego, prowadzących zajęcia systemem innym niż pracowniowy, oraz nauczycieli-bibliotekarzy bibliotek pedagogicznych wynosi 35 godzin tygodniowo.

§ 2. 1. Obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin w szkołach zaocznych wynosi rocznie:

1) w zaocznych studiach nauczycielskich, zaocznych studiach nauczania początkowego i studiach wychowania przedszkolnego — 540 godzin,

2) w pozostałych szkołach zaocznych — 648 godzin.

2. Obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych, wychowawczych lub opiekuńczych, określony w ust. 1 i w § 1 obowiązuje od dnia 1 września 1983 r. Do tego czasu obowiązuje wymiar godzin zajęć określony w przepisach dotychczasowych.

§ 3. 1. Do obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych nauczycieli zatrudnionych w szkołach zaocznych zalicza się:

1) godziny lekcji, ćwiczeń i zajęć praktycznych,

2) godziny poprawiania i oceniania pisemnych prac kontrolnych i egzaminacyjnych (z wyjątkiem egzaminów wstępnych, dyplomowych i dojrzałości), licząc poprawienie 3 prac za 1 godzinę zajęć,

3) godziny nadzorowania egzaminów pisemnych (z wyjątkiem egzaminów wstępnych i dyplomowych),

4) godziny przeprowadzania egzaminów ustnych (z wyjątkiem egzaminów wstępnych i dyplomowych),

5) godziny sprawdzania zeszytów-przewodników Radiowo-Telewizyjnej Szkoły Średniej i Telewizyjnego Technikum Rolniczego, licząc sprawdzenie 4 zeszytów-przewodników za 1 godzinę zajęć; zaliczenie do obowiązkowej normy zajęć dydaktycznych godzin z tego tytułu może nastąpić tylko jeden raz w semestrze,

6) inne zajęcia pedagogiczne realizowane przez nauczyciela z uczniami w formach przez niego obranych w wymiarze nie przekraczającym 80 godzin rocznie.

2. Każdą godzinę lekcji, ćwiczeń, zajęć praktycznych, przeprowadzania egzaminów ustnych

i nadzorowania egzaminów pisemnych w dni świąteczne liczy się za 2 godziny zajęć.

2. Do celów obliczenia obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych przez godzinę zajęć lekcyjnych, ćwiczeń i konsultacji należy rozumieć jednostkę 45 minut; przez godzinę zajęć praktycznych — jednostkę 55 minut; przez godzinę pozostałych zajęć — 60 minut.

4. Rozliczenie nauczyciela szkoły zaocznej zatrudnionego w pełnym wymiarze z realizacji obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych następuje w każdym semestrze. W okresie semestru nauczyciel obowiązany jest zrealizować połowę rocznego wymiaru godzin zajęć. Za podstawę rozliczenia przyjmuje się — według zapisów w dzienniku lekcyjnym — odbyte godziny zajęć wymienionych w ust. 1 i godziny usprawiedliwionej nieobecności w pracy liczone narastająco aż do uzyskania połowy rocznego wymiaru godzin zajęć nauczyciela. Odbyte godziny zajęć wymienionych w ust. 1 oraz godziny zajęć wynikające z ustalonego planu zajęć, a nie zrealizowane przez nauczyciela z powodu usprawiedliwionego nieodbycia zajęć — przekraczające połowę rocznego wymiaru zajęć — są godzinami ponadwymiarowymi.

§ 4. 1. Obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych nauczyciela zatrudnionego w pełnym wymiarze, prowadzącego zajęcia z przedmiotów o różnym wymiarze godzin ustala się według przedmiotu, dla którego wymiar jest korzystniejszy — jeżeli nauczyciel naucza tego przedmiotu co najmniej w połowie obowiązkowego wymiaru.

2. Obowiązkowy pełny wymiar godzin zajęć dydaktycznych, wychowawczych lub opiekuńczych nauczycieli zobowiązanych do pracy w innej szkole w celu uzupełnienia obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych ustala się według zasad określonych w ust. 1.

3. Do obowiązkowego wymiaru godzin zajęć nauczyciela wlicza się również godziny nadzorowania pisemnych egzaminów dojrzałości oraz godziny przeprowadzania ustnych egzaminów dojrzałości.

§ 5. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą od dnia 1 września 1982 r.

B. Faron
minister oświaty i wychowania

VII TURNIEJ SZACHOWY NAUCZYCIELI

W 41 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dn. 21 listopada 1982 r. ogłosiliśmy VII Ogólnopolski Korrespondencyjny Turniej Szachowy Nauczycieli.

W związku z powyższym organizatorzy wyjaśniają, że — ze względu na duże zainteresowanie w.w. turniejem — przedłużają termin zgłoszeń do ćwierćfinałów VII Turnieju do 31 grudnia 1982 r.

Zgłoszenia z podaniem kategorii szachowej, numeru legitymacji służbowej i dokładnego adresu z kodem pocztowym należy nadsyłać pod adresem: Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania 00-950 Warszawa, Spasowskiego 6/8.

Ćwierćfinały rozpoczną się 15 stycznia 1983 r.

Wszyscy zawodnicy w półfinałach i ćwierćfinałach będą grać w 14—18-osobowych grupach, systemem każdy z każdym po jednej partii.

Każdy uczestnik turnieju otrzyma nieodpłatnie karty do gry korespondencyjnej, listę startową swej grupy i tabelę kojarzeń oraz komunikat specjalny traktowany jako regulamin turnieju.

Funkcja kierownika turnieju i sędziego głównego została powierzona kol. Bogdanowi Kusłowskiemu.

W finale VII turnieju przewiduje się następujące nagrody:

za I miejsce puchar 4.000 zł;
za II miejsce 3.000 zł;
za III miejsce 2.500 zł;
za IV miejsce 2.000 zł;
za V miejsce 1.500 zł;
za VI miejsce 1.000 zł;

Wszyscy uczestnicy finału, którzy ukończą turniej, otrzymają pamiątkowe dyplomy.

Gorąco zachęcamy Koleżanki i Kolegów — miłośników gry szachowej do uczestnictwa w turnieju i przesłania swych zgłoszeń!

Uwaga: Uroczyste zakończenie finału VII Turnieju i rozdanie nagród nastąpi po wznowieniu działalności ZNP.

EMERYTURY (PROJEKTY ZMIAN)

Według informacji podawanych w prasie, radiu i telewizji — trwają prace nad przygotowaniem nowej ustawy emerytalnej, która po uchwaleniu przez Sejm PRL ma wejść w życie od 1 stycznia 1983 roku.

Projektowana ustawa wprowadza szereg istotnych zmian w przepisach emerytalnych, które obejmować będą wszystkich pracowników, a więc i nauczycieli, przy zachowaniu rzecz zrozumiała postanowień Karty Nauczyciela. Przedstawiamy najważniejsze, projektowane zmiany.

Okresy zatrudnienia

Projekt ustawy zachowuje dotychczasowe okresy zatrudnienia wymagane dla uzyskania uprawnień do emerytury lub renty inwalidzkiej z pewnymi uzupełnieniami i zmianami. I tak na przykład do okresów równorzędnych z okresem zatrudnienia zalicza się urlop wychowawczy, a przed jego wprowadzeniem urlop bezpłatny dla matek opiekujących się małymi dziećmi, łącznie nie więcej niż 6 lat.

Podstawa wymiaru emerytury

Dotychczas podstawę tę stanowią przeciętne wynagrodzenie pracownika z okresu ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia lub z kolejnych 24 miesięcy wybranych z ostatnich 12 lat zatrudnienia. W projekcie przyjmuje się zasadę, że podstawę wymiaru emerytury lub renty stanowi ma przeciętne wynagrodzenie z 24 kolejnych miesięcy wybranych z ostatnich 12 lat zatrudnienia. Przyjmuje się także zasadę, że przy ustalaniu podstawy wymiaru uwzględnia się wynagrodzenia tylko z jednego zakładu pracy. Wynagrodzenie otrzymywane w innym zakładzie pracy wlicza się do podstawy wymiaru tylko wówczas, gdy było wykonywane co najmniej przez 5 lat w ciągu ostatnich 12 lat zatrudnienia, przy czym nie może ono wynosić więcej niż 50 proc. wynagrodzenia otrzymywanego w zakładzie macierzystym.

Wiek i staż pracy

Emerytura przysługuje pracownikowi, tak jak dotychczas, który spełnia łącznie dwa warunki: wiek (60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn) oraz okres zatrudnienia (20 lat dla kobiet i 25 lat dla mężczyzn). Projekt przewiduje także, że z tytułu zatrudnienia w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze może być przyznane prawo do emerytury w wieku niższym niż podano wyżej.

Wysokość emerytury i renty

Emerytura ma wynosić 100 proc. jej podstawy wymiaru do kwoty 3000 zł oraz 85 proc. nadwyżki ponad tę kwotę. Poza

tym emeryturę zwiększa się o 1 proc. podstawi jej wymiaru za każdy rok zatrudnienia w Polsce Ludowej ponad okres wynoszący 20 lat. W projekcie nie przewiduje się ograniczeń, tak jak to jest dotychczas, że wzrost ten nie może przekraczać 10 proc. podstawy wymiaru.

Renta inwalidzka ma wynosić dla I i II grupy inwalidów: 100 proc. od wynagrodzenia do 3000 zł oraz 55 proc. nadwyżki ponad tę kwotę; dla III grupy — 85 proc. od kwoty 3000 zł i 50 proc. od nadwyżki ponad tę kwotę.

Rentę inwalidzką — podobnie jak emeryturę — zwiększa się o 1 proc. podstawy jej wymiaru za każdy rok zatrudnienia w Polsce Ludowej ponad okres 20 lat.

Z tytułu odznaczenia państwowego przysługiwać ma dodatek do emerytury lub renty w wysokości miesięcznie 20 proc. podstawy jej wymiaru nie więcej jednak niż 3 tys. zł.

I jeszcze jedna ważna zmiana: kwota emerytury lub renty nie może przekraczać 100 proc. podstawy jej wymiaru (dotychczas 95 proc.).

Waloryzacja świadczeń

Podstawa wymiaru emerytury, renty inwalidzkiej ulega corocznemu podwyżkom o taki procent, o jaki wzrosło przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce społecznej w roku poprzedzającym rok podwyżki, nie więcej jednak niż o kwotę wzrostu tego wynagrodzenia. Rada Ministrów określi datę pierwszej podwyżki oraz zasady jej przeprowadzenia.

Ponowne ustalenie wysokości emerytury

Dotychczasowe przepisy nie przewidywały możliwości ponownego obliczenia raz ustalonej wysokości emerytury. Możliwość taka istniała tylko w stosunku do rent inwalidzkich, jeśli rencista pracował co najmniej 5 lat. W omawianym projekcie dopuszcza się możliwość ponownego ustalenia zarówno renty inwalidzkiej, jak i emerytury od średniego zarobku z 24 miesięcy, jeżeli po przyznaniu świadczenia rencista przepracował co najmniej 24 miesiące.

Obowiązki zakładów pracy

Uspółecznione zakłady pracy obowiązane są: — informować pracowników o przysługujących im uprawnieniach, — przygotować dokumentację niezbędną do przyznania świadczeń, — przygotowywać wnioski o świadczenia i występować z nimi do organów rentowych w takim terminie, aby pracownik po ustaniu stosunku pracy, miał zapewnione środki utrzymania w formie emerytury lub renty.

Jednocześnie wyjaśniamy, że zgodnie z projektowanymi przepisami nowej ustawy emerytalnej, wszystkie wnioski o emeryturę lub rentę będą załatwiane w oparciu o tę ustawę, jeśli zostaną złożone po dniu wejścia jej w życie tj. po 1.1.83 r. Wnioski złożone przed tą datą będą rozpatrywane w oparciu o dotychczasowe przepisy.

Likwidacja starego portfela

Podstawę wymiaru emerytur i rent przyznanych do 31 grudnia 1982 r. zwiększa się o kwoty rekompensat z tytułu podwyżek cen. Poza tym podstawę wymiaru emerytur i rent przyznawanych do dnia 31 lipca 1981 r. zwiększa się według podanej tabeli:

Rok przyznania emerytury lub renty	Procent o który zwiększa się podstawa wymiaru	Minimalna kwota zwiększenia podstawy w złotych	Maksymalna kwota zwiększenia podstawy wymiaru w złotych
do 1960	430	2950	5900
1961-1965	318	2800	5600
1966-1970	248	2600	5200
1971	210	2450	4900
1972	191	2400	4800
1973	161	2250	4500
1974	129	2050	4100
1975	93	1750	3500
1976	78	1600	3200
1977	63	1450	2900
1978	56	1300	2600
1979	43	1100	2200
1980	27	800	1600
1981	8	250	500

Powstała z tych obliczeń podwyżka emerytur i rent realizowana ma być według następujących zasad:

— osoby, które osiągnęły lub osiągną wiek 75 lat do 31 grudnia 1983 r. otrzymają od 1 stycznia 1983 r. pełną kwotę podwyżki, — pozostałe osoby otrzymają od 1 stycznia 1983 r. zwiększoną emeryturę lub rentę o rekompensatę oraz jedną trzecią podwyżki wynikającą z obliczeń podanych w tabeli. Następne raty podwyżki przypadają na 1 stycznia 1984 r. i 1 stycznia 1985 roku.

Emerytury i renty nauczycielskie

Podane wyżej zasady przyznawania emerytur i rent obejmują również nauczycieli. Wynika to z art. 86 Karty Nauczyciela, który mówi, że nauczyciele oraz członkowie ich rodzin mają prawo do zaopatrzenia emerytalnego określonego w przepisach o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

Jednakże Karta Nauczyciela zapewnia nauczycielom szereg dodatkowych uprawnień. Są to:

— zaliczenie nauczycieli do pracowników I kategorii zatrudnienia, w wyniku czego obniża się im o 5 lat wiek emerytalny (kobiety 55 lat, mężczyźni 60 lat),

— możliwość przejścia na emeryturę od 1 stycznia 1984 roku bez względu na wiek, po 35 latach pracy (w szkolnictwie specjalnym po 28 latach pracy),

— dodatek do emerytury lub renty w wysokości 20 proc. tych świadczeń, — dodatek za tajne nauczanie w wysokości 25 proc.

— stałe przeliczanie emerytur i rent wraz ze wzrostem wynagrodzenia czynnych nauczycieli.

Ten szczególny charakter zatrudnienia nauczycieli uwzględniony został w projekcie nowej ustawy emerytalnej: „Odrębne przepisy regulują uprawnienia z tytułu szczególnego charakteru zatrudnienia nauczycieli, nauczycieli akademickich i innych pracowników naukowo-badawczych oraz pracowników naukowych”. Zaznaczamy raz jeszcze, że przedstawione wyżej — niektóre tylko, zdaniem naszym najważniejsze — przepisy są tylko projektem. O ostatecznej treści nowej ustawy emerytalnej zadecyduje Sejm PRL. Do Sejmu też można kierować opinie i uwagi na temat tego projektu.

(K.W.)

SPROSTOWANIE

W dyskusji z nauczycielami i dyrektorami liceów katowickich o wychowaniu, która opublikowaliśmy w poprzednim, 41 numerze „Głosu”, do wypowiedzi Wandy Kniewskiej-Dytlewskiej zakradł się, z winy redakcji, błąd, za co Autorke serdecznie przepraszamy. Prawidłowa wypowiedź brzmi: „Pałaca potrzeba jest dostarczenie szkołom materiałów metodycznych...”

OGŁOSZENIA

Sztandary szkolne i harcerskie wykonane wyspecjalizowaną Pracownią „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik ul. Kościuski 78 (mimożnik ul. Armii Czerwonej 77) 61-892 Poznań telefon 809-14 Nasza praca medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów Szeroka rozpiętość cen.

Mgr — pedagogika z nauczaniem początkowym, kobieta, staż — podejmie pracę od półroczu (przeniesienie służbowe) w woj. stołecznym lub sąsiednich. Warunek mieszkanie rodzinne. Pli-nel Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Dział Wydawniczy dla nr 117.

117

Mgr historii podejmie pracę w szkole. Warunek samodzielne mieszkanie, łazienka, WC. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490, Warszawa Wiejska 12, Dział Wydawniczy dla nr 119

119

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Zatrudnimy od zaraz samotnego matematyka w szkole podstawowej. Zapewniamy pokój z kuchnią, wodą, CO. Oferty prosimy kierować pod adresem: Inspektor Oświaty i Wychowania 14-400 Pasiek.

K 118



**TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP**

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarek (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymrak Janusz Trzcińska (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Roki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Magdalena Paprzycka Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa, Telefony: 66-10-11, 26-34-20, 27-66-58.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Dział Wydawniczy, tel. 26-34-11 wewn 195 Cena ogłoszeń: urzędowych 85 zł za 1 cm², drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy) Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 64/66 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. Z-44.

zatury) w niewidanej wielkość. Jakiś tam do niego strzelać musieli i ledwością mu radą dali".

"Nie drzew, tyle niedźwiedzi...", "Nie drzew, tyle rogów znalazło się w boru, jedno drugim pleść niosą jak z chóru do chóru".

Tu nawet składnia jest nieco podobna do opisu kniei w "Panu Tadeuszu". A ów "ostatni niedźwiedź — olbrzym" byłby może jakimś praprzodkiem tego, który wyciągnie łapę nad głową ostatniego z Horeszków (choć po kądzieli) i legnie od mistrzowskiego strzału Jacka Soplicy...

Jak wiemy z naszej epopei — „ładna śady nie grają tak pięknie jak polskie”. Na takie ujęcie tematu Sobieskiego nie stać, ale umie się on zachwycić tym typowo polskim koncertem w lesnym ostępie. W kwietniowy wieczór 1682 roku, w wigilię świętego Jerzego, donosi król swojej żonie z polowania:

„Sarn i zajęcy siłamy naszczwali; dzień też był ciepły dosyć, choć pochmurny (...) Wczora w Olesku okrutną rzecz słyszeli: re re rei...” Ta „okrutna rzecz” — to w dzisiejszej polszczyźnie „potężna mowa” czy też „wspaniały głos”. Tak utrwalił się w pamięci słuchowej miłośnika borów żabi chór, witający wiosnę z jej „ptactwem rozmaitym i kwieciami, z żółtymi sasankami, miodunkami i podlaszkami”.

„Z dzieciństwa przyzwyczajony do pola i wielkiego powietrza”, ucieleśnia Sobieski przywiązanie do ojczystej natury, „bo tak ślicznego i obfitego kraju szukać po świecie trzeba”.

Podobnych uczuć doznawał zapewne każdy mieszkaniec Polski od najdawniejszych czasów, ale przecież nie każdy umiał to wyrazić.

„Król — Piast” przepadał także za zwierzętami hodowanymi w domu czy obejściu. Niemal legendarne jest przywiązanie Sobieskiego do wydry Imc Pana Paska, która wabiła się Robak. Jan Chryzostom opisuje „zabiegi dyplomatyczne”, jakie król czynił w tej sprawie w jego domu przez swego wysłannika. Chciał uroczę to zwierzątko otrzymać choćby za dwa tureckie rumaki! Otrzymał za dobre słowo. Według relacji pamiętnikarza król długo i z czułością przyglądał się wydrze i rzekł w końcu do Marii Kazimierzy:

„Marysienku, odważ się ją pogłaskać (...) To sobie będę miał za dobry znak, jeżeli mi nie ukusi; jeżeli też ukusi, o to mniejsza, pisać tego nie będą po gazu-

łach”. Pogłaskał ją tedy; przychyliła mu się. Jeszcze bardziej się król udelektował...”

★

W książce „Poczet królów i książąt polskich” pisze Zbigniew Wójcik o Sobieskim jako o wielkim wizjonerze nowego okresu świetności Rzeczypospolitej i wielkim strategu. W swoich myślach o innej, lepszej Polsce umiał Jan III połączyć natchniętą silną władzę z niechęcią do absolutyzmu. Pragnął ukroczenia szlacheckiego gadulstwa i samowoli, ale chciał przy tym zachować powagę Sejmu. Chciał, by król miał „możność rządzenia”, wymagał od obywateli posłuszeństwa, a powszechnie uważano go za władcę, który najlepiej rozumie szlachecką równość. Pogromca tu-reckiej potęgi był — jak mówi historyk — zwolennikiem trwałego pokoju z tym krajem. Uważał bowiem, że Polska może zakwitnąć dopiero wtedy, gdy stanie się państwem dobrze zagospodarowanym nad Bałtykiem.

Opozycja magnacka do reform nie dopuściła. To wielkie niepowodzenie przysparza Sobieskiemu jako monarsze cech tragicznych.

Bez mała w pięć lat po wiedeńskiej wiktoryi wygłasza Jan III na posiedzeniu rady senatu gorzkie słowa prawdy o stanie państwa. Przytaczam je za Zbigniewem Wójcikiem:

„Zdumiewa się i słusznie cały świat nad nami i nad rządami naszymi, zdumiewa się Rzym z głową chrześcijaństwa, zdumiewa się pogaństwo, ale zdumiewa się sama natura, która najmniejszemu i najlichszemu zwierzęciu dawszy sposób obrony, nam tylko samym odejmuje. I czyni to nie jakąś przemoc albo niemiłunkione przeznaczenie, ale jakoby z umysłu jakaś nasadzona złośliwość.

O, dopiero zdumieje się potomność, że po takowych zwycięstwach i tryumfach, po tak szeroko na świat rozgłoszonej sławie, spotka nas teraz, ach, żal się Boże, wiekusta hańba i niepowetowana szkoda, gdyż się tedy widzimy (...) prawie bezradni albo niezdolni do rady (...) Jeszcze czterdzieści dni a Niniwa zniszczoną zostanie” zakończył król jak biblijny prorok.

Szkoda, że w takiej właśnie tonacji przychodzi mi kończyć felieton o Janie Sobieskim, królu umiejącym się radować ludźmi i światem. Postać tego monarchy i fascynującego człowieka ożyje wkrótce na łamach rocznicowej prasy. Będziemy się mogli do woli nim nacieszyć. Nie zapomnijmy wtedy posłuchać, jak mówił, poczytać, jak pisał.

ROZSTANIE Z SOBIESKIM

Nie wiem, czy Sobieski jest pełen wewnętrznych przeciwieństw, jak to się zwykło mówić o ludzich barokach. Jeśli tak, to umiał je ze sobą pogodzić: swoją światłość z rodzinnym stylem życia, swój talent wodza i wojownika z umiłowaniami domowego ogniska, a także skłonność do lektur i kult dzieł sztuki z zachłannym głodem myśliwskich przygód i wędrówek przez knieje.

W listach hetmana, a potem króla, podpatrzeć można i to, co w nim pospolite, i to, co wzniosłe, patetyczne. Nade wszystko jednak jako człowiek pióra drugiej połowy XVII wieku budzi Sobieski szacunek także i tym, że wybrał język polski. Podlegał przecież silnym wpływom cudzoziemskim, i to już od młodych lat. Nawet ojciec przyszłego króla, zresztą człowiek ogromnej kultury, posyłając swoich synów, Jana i Marka, na studia zagraniczne, zalecał, by w ogóle w tym okresie nie mówili po polsku, a nawet nie kontaktowali się z Polakami. Chciał bowiem, by obaj przyswoili sobie świetnie języki obce. Dwór królowej Marysienki był aż tak sfrancuział, że na dwanaście dam dworu jedna tylko była Polką, a i sama Maria Kazimiera nie najlepiej po polsku mówiła. Mimo to wszystko przyszły zwycięzca spod Wiednia uznał polszczyznę za swój żywioł rodzimy.

Jako pisarz — autor listów — zadziwia Jan III swobodą, trafnością, niekiedy nawet sugestywną siłą swego języka. Przy swojskim charakterze przenośni i porównań wyczuwa się w tych listach mimowolny może, ale prawdziwy artyzm.

Z obozu pod Żydaczowem we wrześniu 1676 roku zawiadamia Sobieski swą Marysienkę: „Wczora przeszliśmy Dniestr, tak mały, że go i kura przebrnęła. Weszliśmy tu we środek rozmaitych śmierci, bo z jednej strony nieprzyjacieli, a z drugiej powietrze; kilkanaście bowiem wsi około Dniestru zapowietrzyło się...”

Kolejny, o dwa dni późniejszy, list spod samego Żurawna kończy taka oto uwaga: „Snadź że już goście nasi przybywają (Tatarzy), bo kilka wsi (...) zapalili w tym momencie, że się tak wiado u nas uczyniło, jako wśród białego dnia...”

Ci goście chcieli jednak niekiedy „bogatszego oświecenia”, bo z innego fragmentu tego samego listu wynika, że „kilkadziesiąt chan wsi zapalić kazał, że to gorzało kół nas jako Etna albo Mont Gibel”.

Krajobraz wyrazisty, niczym w „Ogniem i mieczem” i strony nie tak znów odległe od miejsca akcji tej powieści. Warto jednak pamiętać, że ani ogień, ani miecz nie były jedyną treścią życia wielkiego męża. Gdy po żurawińskich traktatach nastąpiło aż sześć lat pokoju, używał niestary jeszcze król łowieckich rozkoszy z zatisz młodzieńczym zapamiętaniem.

Zajrzyjmy do jednego z myśliwskich listów, w którym jest i zachwyt nad piękną okolicą, i pełna — zgoła prostoduszna — myśl: „O, jako bym tu mógł mieć (przy sobie) Wę moje serce przy tak ślicznych pogodach i tak wesołym kraju, i taniści takiej, jako nigdy nie bywała, bo kury, owies i barany niezmiernie tłuste — za nic prawie!”

Władca ogromnego państwa uśmiechający się do jesienno słońca i tak bardzo rad, że wszystko w tym roku obrodziło, że tak tanio na rynku — toż to jeden z dobrych gospodarzy, których i wojny nie oduczyley miłości od pól, łąk i lasów.

No, właśnie! Lasów! Ale o tych lasach XVII wieku to już w innym tonie się pisze: „...Nie drzew, tyle niedźwiedzi i dzików(...) Wymyślić, nie tylko wypowiedzieć, jest rzecz niepodobna takiej uciechy (...) Jednemu też janczarowi niedźwiedź głowę obdarł. Ostatni niedźwiedź był (dźwim

TEATR MASKI I WIDOWNIA

Jak wystawiać „Wyzwolenie”, utwór tak bardzo polemiczny i nacechowany publicystyką, aby być w zgodzie zarówno z Wyspiańskim, jak i ze współczesnością? Teatr to przecież nie muzeum, w którym ustawione raz eksponaty od lat tkwią na tym samym miejscu i nie zmieniają swego kształtu. Jest on nie tylko zjawiskiem czysto artystycznym, ale często staje się czułym barometrem społecznych nastrojów.

„Wyzwolenie” wciąż prowokujące twórców doniosłością poruszanej w nim problematyki, zawsze odbierane było bardziej „sercem” niż „rozumem”. Słowa: Polska, państwo, naród, jednostka — padają tu po wielekroć. Niekiedy słowa te nabierają szczególnie dramatycznego i niejednoznacznie zabarwienia. Z tego typu zjawiskiem mamy właśnie do czynienia na spektaklach „Wyzwolenia”, wyreżyserowanego w warszawskim Teatrze Polskim przez Kazimierza Dejmka.

Kulminację inscenizacji stanowią sceny z Maskami, nie tylko ze względu na ich myślową zawartość, ale przede wszystkim ze względu na reakcje widzów. W tej części spektaklu często zakłócają one jego zwarty przebieg.

Zmarli przed z górą 20 laty Bertolt Brecht marzył, aby odbiorowi spektaklu towarzyszyły podobne emocje, jak podczas oglądania meczu piłkarskiego. Podobnym chybą emocjom ulega publiczność Teatru Polskiego na „Wyzwoleniu” w roku 1982. Słowa dramatu, które w innych okolicznościach nie wywoływałyby aż takich emocji, dziś powodują gwałtowne reakcje sporej części widowni. Okrzyki, brawa w trakcie wygłaszania kwestii aktorskich towarzyszą inscenizacji już od premiery. Skłoniło to niektórych krytyków do konkluzji, że „Wyzwolenie” Dejmka to fenomen mający cechy teatru politycznego i jednocześnie — wiecu.

Jak więc wygląda ta bulwersująca część spektaklu? Do jakich skomplikowanych zabiegów artystycznych ucieka się reżyser, aby tak „rozgrzać” publiczność? Otóż nie wymyślił nic nadzwyczajnego. Rezygnując z wielu możliwych tropów insceniza-

cyjnych, położył główny nacisk na słowa. To ono wywołuje najwięcej emocji. Jan Englert, jako Konrad, bazuje przede wszystkim na nim, ograniczając do minimum inne środki aktorskiego wyrazu. Jest skupiony, a jego gra oszczędna. Pełną gamę uczuć wygrywa właśnie w scenach z Maskami.

Wypadły one u Dejmka jak polityczny dyskurs dwóch antagonistów, z których jeden dysponuje siłą argumentów, a drugi siłą swej uprzywilejowanej pozycji społecznej. Maski to w tej inscenizacji elegancyści panowie w melonikach, odpięający zarzuty Konrada z wyrachowaniem i pewnością siebie, wynikającą nie tyle z rzeczywistych przekonań, ile z wygodnictwa i konformizmu. Bo po cóż zmieniać wytworny strój sytego na wiatrem podsztywny szynel człowieka walczącego? Panowie w melonikach, chcąc zgodzić się z poglądami Konrada, musieliby natychmiast chwycić za broń. A tego nie chcą. Wolą, jak określili ich Konrad, „robić Polskę na każdym kroku i codziennie” oraz udawać, iż to nie oni są „przyczyną, że się gdzieś zagubił naród”.

Przeciwko czemu buntuje się w tym spektaklu Konrad? Z pewnością nie przeciwko Geniuszowi jako personifikacji romantycznej tradycji w sztuce. Nie pragnie też wyzwolenia spod ciężaru historycznej przeszłości swego narodu. Buntuje się natomiast przeciwko teraźniejszości. Ale czy w tym spektaklu oznacza ona teraźniejszość Wyspiańskiego? Publiczność Teatru Polskiego, nie bacząc na filologiczno-historyczne egzegezy, odbiera tę teraźniejszość jednoznacznie i odnosi do czasów współczesnych. Np. słowa Konrada: „Naród nasz stracił wiarę w słowo”, „... wszędzie są złodzieje i rozbójce, i osuasty”, wywołują huraganowy aplauz publiczności.

W tradycji teatralnej „Wyzwolenia”, Konrad to człowiek samotny, jedyny rozumiejący i głęboko przejęty sytuacją narodu. Tutaj Konrad nie jest samotny. Po stronie jego argumentów stoi bowiem widownia, która aprobuje okrzykami i brawami wspiera zarzuty stawiane Maskom. Nie mogą zarezeczyć, że było tak na każdym przedstawieniu, ale na tym, które

ja oglądałam, widzowie utożsamiali się z Konradem. Maski to „oni”, czyli ci, co ponoszą odpowiedzialność za dzisiejszą sytuację kraju. Konrad nie jest osamotniony, przeciwnie — jest jednym z tłumy. Z jednej strony jest to tłum statystów, który milcząco i złowrogo dał o sobie znać w pierwszym akcie, z drugiej zaś — tłum, który siedzi na widowni i wcale nie ma zamkniętych ust, ale werbalnie wspiera Konrada.

Nie wiem, czy tak spontaniczne reakcje publiczności uwzględniała niejako z góry koncepcja reżyserska. Ale jedno jest pewne: bez tak wysokiej temperatury odbioru spektakl ten byłby inny, nie tak gorący. Myślę, że zachowanie widzów urasta tu do

rangi współuczestnictwa, współtworzenia spektaklu.

„Wyzwolenie” Dejmka nie ugruntuje ani nie dopełni wiedzy o Wyspiańskim, ale — być może — zmusi do refleksji nad ową szczególną temperaturą, stanem emocjonalnego zaangażowania w spektakl znacznej części publiczności teatralnej. U samych podstaw wszelkiej sztuki leży pragnienie jej spontanicznego odbioru, niezależnego od jakichkolwiek norm i nakazów. Im bardziej nieprzewidywane reakcje odbiorców, tym gorętsza staje się polemika. Wartość sztuki, a w tym teatru, nie może ograniczać się jedynie do wyzwalania reakcji czysto zewnętrznej natury. A może któryś z Konradów opuszczających widownię Teatru Polskiego, ochłoniwszy z emocji, zastanowi się i odniesie również do siebie słowa Wyspiańskiego zamieszczone w programie spektaklu: „Naród, który chce żyć, musi w sobie zniszczyć to, co jest martwe”?

BOŻENA NIEDZIULKA



Kwestie Karmazyna (Mariusz Dmochowski) i Holysa (Ryszard Dembiński) budzą zawsze szczególne zainteresowanie

Prof. LEON MYSZKOWSKI